Nr. 62. Lwów — Wtorek dnia 17 Marca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Gertrudy p. Jutro: św. Edwarda II kr. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g 6 m 18 Zachód „ „ 6 „ — | Długość dnia g. 11 m 42 Przybyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, gdyż tylko tym sposobem uniknie prenumerator przerwy w otrzymywaniu „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 16 marca

W Petersburgu odbywają się teraz narady, w których biorą udział trzej jeneralni gubernatorowie ziem polskich: Hurko, Kochanów i Ignatjew. Zamierzone są jakieś „ważne" zmiany w zarządzie administracyjnym, podobno ordynacya sądów gminnych będzie tak przeistoczona, aby inteligencya wiejska nie miała wpływu na te instytucye, również tłumna wycieczka ludu do Brazylji stanowi przedmiot rozważań, ale najważniejszą zmianą ma być zmniejszenie Królestwa Polskiego o dwie gubernje: Lubelskie zamierzono przyłączyć do jeneralnego gubernatorstwa kijowskiego, zaś Augustowskie — do wileńskiego. Będzie to jeden krok dalej w systemie zjadania Kongresówki, jak się spożywa karczochy, — po listku. Zaraz na te obie gubernje rozciągnięte będą przepisy, podług których żywioł polski jest uznawany za obcy, i jako taki wykluczony od prawa nabywania ziemi. Również wyznanie katolickie, mające w Kongresówce jakieś jeszcze prawa albo przynajmniej pozory jego, czasami szanowane dla ludzkiego oka, przyjdzie w tych gubernjach na stanowisko „tolerowanego", co w rzeczywistości oznacza skazanego na wytępienie środkami o wiele ostrzejszemi od praktykowanych w Kongresówce. — Strzępy wiedeńskiego traktatu zawsze jeszcze istnieją; na postanowienia jego nieraz sama rosyjska dyplomacya musi się powoływać, więc jawnie łamać go nie chce, gdy może obejść, a obchodzi właśnie w ten sposób, że wciąż uszczupla kraj, uznany przez ten traktat za Królestwo Polskie. — W dobie panowania przemocy wszystko wolno silnym, nam pozostaje tylko czerpać otuchę w wierze, że kiedyś moce piekielne muszą runąć, — i pielęgnować ducha i niezmużenie stać na straży polskiego ogniska.

Ustąpienie Gosslera tłómaczą wszystkie dzienniki niemieckie potrzebą zbliżenia się rządu do katolików i ułatwienia Kołu Polskiemu tego stanowiska, jakie ono w ostatnich czasach zajęło. *Norddeutscherka* powiada, że Gossler przez wniesienie swej dymisyi pokazał, iż rozumie sytuacyę i nie wzdryga się ponieść osobistej ofiary, gdy nią może oddać państwu ważną usługę. *Börsen-Courier* głosi, że nietylko centrum żądało ustąpienia Gosslera ale i Polacy swem nawskróś rządowem stanowiskiem w sprawie marynarskiej i wojskowej pokazali skłonność do zupełnej zmiany swej polityki, jeśli w zamian otrzymają bodaj pewne wskazówki, że postępowanie z nimi „ulegnie rewizyi". „Spodziewają się oni usunięcia pewnych ustaw — pisze dalej ten dziennik — tych mianowicie, które, jako wyjątkowe, dają się im nadmiernie we znaki. Między innemi żądają modyfikacyi ustawy kolonizacyjnej. Wprawdzie nie chcą, aby cofnięty był fundusz stu-miljonowy — z niego są oni nawet zadowolnieni (?) — ale żądają, żeby z tej ustawy wyrwano żądło antipolskie. Więc niech będzie parcelacya gruntów szlacheckich między chłopami przy pomocy funduszów państwowych, ale niech na parcelację idą nietylko polskie, lecz i niemieckie obszary i niech polski chłop ma prawo konkurowania o kolonje (parcele). Jak widzimy, wcale nie źle, tylko... że znowu przepadłaby część polityki „starego" kanclerza". *Post* oznajmia, że „Polacy i katolicy wyparli Gosslera", a *Berliner Tageblatt* tak pisze: „Właściwie p. Gossler powinien był ustąpić już kilka miesięcy temu właśnie wtedy gdy wniósł do sejmu zmienioną ustawę o funduszu obrocznym i rzekł, że stanowisko jego wcale się nie zmieniło, na co cała izba odpowiedziała głośnym śmiechem. Lecz niektórzy ministrowie trzymają się oburącz swej teki tak mocno, tak kurczowo, że przykro patrzeć na ich wysiłki, ale nareszcie trzeba było uprzątnąć przeszkodę do pewnych układów, bez których rząd nie miałby większości". Wreszcie *K euz Ztg* i *Vossische Ztg* donoszą, że Gossler długo nie chciał zrozumieć dawanych mu delikatnie wskazówek, że powinien ustąpić. Nareszcie w przeszły poniedziałek przedstawił radzie gabinetowej propozycyę zamianowania tajnego radzcy Küglera podsekretarzem stanu w ministeryum oświaty. Caprivi i Miquel odrzekli, że ta nominacya rozdrażni centrum, więc niech Gossler ją cofnie, bo już minęła pora ciągłego judzenia. Gossler obstawał przy swojem, a gdy ostatecznie propozycya jego nie była przyjęta, wróciwszy do domu, posłał swą dymisyę, lecz tak był pewny, że ona nie będzie przyjęta, iż tego samego dnia wieczorem rozesłał zaproszenia na obiad, który zamierzył dać w piątek w swem ministerjalnem mieszkaniu. Tymczasem we wtorek zrana cesarz przyjął jego dymisyę, a we czwartek już był mianowany nowy minister.

Katolickie pisma witają hr. Zedlitza bardzo życzliwie, zaś poznańskie dzienniki spodziewają się odeń sprawiedliwszego traktowania skromnych życzeń polskiej ludności.

Kilka dni temu podaliśmy na tem miejscu adres alzackiego wydziału krajowego do niemieckiego cesarza w sprawie przepisów paszportowych, obostrzonych znowu po znanych wypadkach w Paryżu podczas pobytu tam cesarzowej Fryderykowej. Adres ten przywiozła do Berlina deputacya, złożona z prezesa wydziału i dwóch członków. Cesarz Wilhelm II przyjął deputacyę w sobotę i tak do niej rzekł:

„Jestem zadowolniony z tego, że w sprawie tak ważnej dla Alzacyi i Lotaryngji wydział krajowy udał się bezpośrednio do mnie. Widzę w tym fakcie cenny dowód zwiększającego się zaufania, jakie w waszej ojczyźnie zdobywa sobie moja dla was życzliwość i troska o wasz rozwój. Chętnie przyjmuję zapewnienie wasze, że alzacko-lotaryńska ludność trwa na gruncie prawno-politycznych stosunków, odpiera wszelkie mięszanie się obcych czynników i obrony swych interesów spodziewa się tylko od państwa. Dziękując wam za wyrazy wierności, ubolewam, że teraz nie mogę uczynić zadość waszej prośbie. Mogę tylko wyrazić nadzieję, że stosunki wkrótce pozwolą znowu ułatwić ruch nad zachodnią granicą. Ta nadzieja spełni się tem prędzej, czem rychlej alzacko-lotaryńska ludność przekona się o nierozerwalności związku, łączącego ją z monarchją i czem stanowczej postanowi ona stać zawsze wiernie i niewzruszenie przy mnie i przy państwie".

Powiedział tedy cesarz Wilhelm bardzo wyraźnie od czego zależy zniesienie uciążliwego przymusu paszportowego i nie zażądał nic nadto, co mu ofiarował Wydział krajowy w swym adresie ale przytem tak silnie rzekł o nierozerwalności związku Alzacyi i Lotaryngji z Niemcami, że w Paryżu pewnie zrobią bardzo kwaśną minę.

Paryski dziennik *Radical* donosi, że ambasada rosyjska żąda, ażeby francuscy kupcy zgłaszający się do ambasady po wizę paszportową na podróż do Rosyi, przedstawiali metryki chrztu, jako dowód autentyczności osoby. Celem tego żądania jest nie dopuścić żydów na wystawę moskiewską i w ogóle w granice caratu *Radical* ubolewa, że w ten sposób wielu Francuzów, zgoła nie żydów, nie będzie mogło pojechać do Rosyi, bo „czcza ceremonja chrztu jest coraz częściej odrzucana we Francyi". No, kto uważa sakrament chrztu za czczą ceremonję, ten czemże się różni od żyda?

Mowa hr. Jana Stadnickiego

wypowiedziana na zgromadzeniu wyborców z kurji większej własności okręgu wyborczego rzeszowskiego.

Szanowni Panowie!

Zachęcony, a chcąc szczerą prawdę wypowiedzieć, wezwany przez poważne grono moich przyjaciół politycznych, staję przed wami Panowie jako ubiegający się w waszym okręgu o mandat poselski do Rady państwa.

Bez zbytniej zarozumiałości mogę się spodziewać, że zupełnie tutaj nieznany nie jestem, bo kilkunastoletnia przeszłość w życiu publicznem daje poznać człowieka i jego zasady i cele, do jakich zdąża i środki, jakich używa. Nie mnie o tej przeszłości sądzić, ale to mogę Panom powiedzieć, że powodowała mną zawsze gorąca chęć służenia krajowi, i znów ta chęć służenia powoduje mną i teraz, gdym się zdecydował ponownie po przerwie lat sześciu o mandat poselski do Rady państwa się ubiegać.

Nie potrzebuję, sądzę, opierając się na mej przeszłości, zapewniać, że jestem konserwatystą i że podzielam w zupełności zasady, wypowiedziane w odezwie, którą grono posłów konserwatywnych uznało za stosowne do wyborców wystosować. Zasady te są tak proste, tak jasne i tak naturalne, że wydawaćby się mogło, iż zbytecznem było je na nowo wypowiadać, kiedy tylokrotnie wypowiedział je Sejm i delegacja polska w Wiedniu. A jednak zgodziliśmy się jednogłośnie na to, by je raz jeszcze uroczyście stwierdzić, a to dla tego, ażeby i w granicach naszego kraju i po za granicami tegoż wiedziano dokładnie, że odpychamy samozwańczą działalność klubu lewicy sejmowej, która po za komitetem centralnym przedwyborczym, przez Koło sejmowe wybranym, na własną rękę wichrzące hasła po kraju rozrzucało. Nie chcę się bliżej zapuszczać w ocenę tego działania i tych haseł. Zdrowa opinja w kraju, tak w kurji mniejszej posiadłości jak i w okręgach wyborczych większości miast naszych, potępiła je należycie, a wybory dotychczasowe dowiodły, że kraj nadal, jak dotąd, pozostaje wiernym dotychczasowej polityce, która bądź co bądź 25 lat spokoju i względnej pomyślności krajowi naszemu zapewniła. Nie wątpię też, że i na przyszłość mowy tego rodzaju, jaką miał niedawno były dziennikarz, obecnie zbiegiem okoliczności wyniesiony do godności członka najwyższej naszej magistratury autonomicznej, przebrzmią bez echa i że ludzie poważni a pobłażliwi będą na objawy podobne się zapatrywać, jak się patrzy na rośliny wyhodowane w sztucznej atmosferze cieplarni, które wydają wprawdzie kwiaty dubeltowe, mieniące się różnobarwnemi kolorami, ale które nie mają tej siły, co prosta tatarka lub owies, które skromnie a nie błyskotliwie w pożyteczne ziarno dojrzewają.

Polityka poważna zresztą nie liczy się z frazesami ale z faktami; o faktach więc raczej pomówić nam wypada, o faktach, które wprawdzie dziś już do przeszłości należą, ale niemniej wpływ będą miały na dalszy rozwój wypadków w parlamencie wiedeńskim Dwa fakta stoją w bezpośrednim związku z obecnem położeniem, to jest rozbicie się ugody czeskiej i jako konsekwencja tegoż: dymisja p. Dunajewskiego. Pierwsze jest wielce pouczającym wypadkiem, w związku z obecnemi wyborami w Czechach Dowodzi ono jak wielkie stronnictwo, złożone bądź co bądź z ludzi możnych i wpływowych i rozumem i patrjotyzmem, z ludzi zresztą prawych i zacnych, daje się zmieść z pola działania wówczas, gdy nie ma zawczasu tej odwagi i tej determinacji, która jest potrzebna, by stawić czoło czczej frazeologji i próżnym deklamacjom — jak koncesje robione skrajnym żywiołom ośmielają te ostatnie tak, że one po nad głowę swoim przodownikom wyrastają. A druga nauka, którą z upadku Staroczechów wyciągnąć należy jest ta, że spory narodowościowe powinny być w krajach koronnych, w których się pojawiają, załatwiane *in foro interno*, i że nie należy ich wytaczać przed forum parlamentu centralnego, ani wzywać i używać pomocy i współdziałania rządu, by w takim sporze rodzinnym rolę pośrednika i sędziego polubownego obejmował. Dymisja p. Dunajewskiego była konsekwencją rozbicia się ugody czeskiej, i nie mogło być inaczej. P. Dunajewski od początku do końca był głównym przedstawicielem kierunku autonomicznego w rządzie. Autonomji zaś prerogatywą jest właśnie to, o czem wprzód wspomniałem, że pewne sprawy usuwają się z pod ustawodawstwa państwowego i że te sprawy w sejmach krajowych rozstrzygane być winny. Od chwili, gdy się przekonano, że spór narodowościowy czesko-niemiecki w sejmie praskim rozstrzygniętym być nie mógł, p. Dunajewski, chcąc być wiernym swej przeszłości, ustąpić musiał i ustąpił.

Dla nas ustąpienie p. Dunajewskiego jest ciosem, bo jakkolwiek kraj nasz dla podtrzymania stanowiska byłego ministra skarbu ciężkie niejednokrotnie ponosił ofiary, to niemniej traci z nim w radzie Korony wybitnego przedstawiciela kierunku autonomicznego i nieugiętego swoich praw obrońcę.

Nie należy również przepomnieć, że obok ciężkich ofiar, jakich p. Dunajewski od kraju żądał, załatwione zostały za bytności jego w ministerstwie dwie kwestje, finansowo i politycznie nieobliczonej dla kraju doniosłości, t. j. sprawa propinacyjna i sprawa indemnizacyjna.

Położenie polityczne, wytworzone dymisją p. Dunajewskiego, wchodzi w nową fazę, to się zaprzeczyć nie da — ale położenie to, aczkolwiek trudne dla kraju naszego, niebezpiecznem nie jest, bo pozostał na czele rządu po ustąpieniu p. Dunajewskiego drugi reprezentant, jeżeli nie tych samych, to takich samych idei, jak te, które p. Dunajewskiemu w jego życiu politycznem przewodniczyły — t. j. hr. Taaffe.

I tu niech mi wolno będzie w obec tak poważnego grona wyrazić uczucie pełnego zaufania, jakie możemy mieć dla p. Taaffego, dla jego lojalnej natury, do jego umysłu, który się wznosi dość wysoko, by nie ulegać uprzedzeniom, tak głęboko niestety przeciw nam w niektórych sferach wiedeńskich zakorzenionym, że 30 lat najnowszej historji nie zdołało ich jeszcze całkiem wyplenić. Powtarzam, że możemy mieć zaufanie do p. Taaffe, i to w podwójnym kierunku. Raz, że odpowie zawsze intencjom Monarchy, które są w obec nas niezmiennie i zawsze pełne szczerości i monarszej łaskawości — a powtóre, że lojalnie przedstawi zawsze na najwyższem miejscu stan naszego kraju takim, jakim on jest w rzeczywistości, a nie takim, jakimby go lubiano mieć, lub za jakiby go chciano odmalować w celach stronniczych lub biurokratycznych.

Na podstawie tych przekonań wytwarza się, mojem zdaniem, dla nas obowiązek trzymania się wiernie rządów hr. Taaffego i popierania takowych dopóty, dopóki przewodnia myśl kierunku autonomicznego w Austrji porzuconą, a przymierza ze stronnictwami w tej myśli nawiązane, zerwane nie zostaną — a zarazem winniśmy zająć stanowisko pośrednie i pośredniczące, tak, aby Koło polskie w Wiedniu stanowiło oś sytuacyi parlamentarnej, około której prądy różne mają się obracać i wirować, ale zastrzegając się stanowczo, by żadnym prądom skrajnym nie dać się pociągnąć — bo jak dotąd, tak i nadal w programie naszym autonomja krajów koronnych winna się godzić z jednością i potęgą całej monarchji. Ideałem, który ja sobie przedstawiam, ale który jak wiele ideałów może urzeczywistnić się nie da, byłoby zawieszenie na przyszłe sześciolecie sporów narodowościowych i językowych, a oddanie się z żywiołami umiarkowanemi ze wszystkich odcieni w Radzie państwa pracy w kierunku ekonomicznym.

Kraj nasz potrzebuje spokoju — kraj wycieńczony przez sto lat, choruje na anemję ekonomiczną. Sprowadzenie do tego kraju pieniędzy pod formą wykończenia sieci kolei żelaznych, regulacji rzek, podniesienia górnictwa i przemysłu, ulg dla ciężko dotkniętego rolnictwa czy to w drodze zniżenia podatku gruntowego, czy to w drodze zniżenia taryf na kolejach żelaznych — to są właściwie dezyderata Galicji, o które nam upominać się należy, nie zapominając o nagłącej a dotąd nierozpoczętej jeszcze reformie sądownictwa i pomnożeniu szkół przemysłowych.

Szczęśliwymi się nazwać możemy, że sprawa indemnizacyjna ubitą została i że przed nową Radą państwa nie występujemy z żadnem żądaniem, mogącem być specjalnym interesem galicyjskim. Wszystkie bowiem żądania ekonomiczne, o których wyżej wspomniałem, mają doniosłość równą dla nas jak i dla innych prowincyj, i na tem polu spotkać się możemy ze sprzymierzeńcami i znaleść takowych we wszystkich grupach i odcieniach przyszłego parlamentu.

Mówiąc: we wszystkich, mimowolnie przesadziłem. Są skrajne kierunki, jak socjalny antisemityzm z jednej strony, a kierunek młodocze ki z drugiej, z któremi dla nas przymierza nie ma: z pierwszym ze względów społecznych, z drugim ze względów politycznych; obaj wyglądają po za granice Austrji: pierwszy ku kosmopolitycznej demagogji, drugi ku panslawizmowi. Między temi dwoma prądami a Polakami nie ma i nie może być mowy o przymierzu!

Na zakończenie jeszcze jedno. Po wystąpieniu z rady korony p. Dunajewskiego, pozostał w niej minister Zaleski. Mamy wszelkie powody ufać, że autonomiczna zasada, która, jak nić przewodnia, snuje się przez dwanaście lat rządów hr. Taaffego, ma w p. Zaleskim rzecznika zdolnego i wiernego, mogłaby tylko zachodzić pewna obawa, czy jeden Polak w rządzie, podczas gdy przez lat dziesięć kraj się przyzwyczaił widzieć ich dwóch, potrafi stawić czoło prądom mniej krajowi przyjaznym, gdyby takowe w rządzących sferach się pojawiły. Wstrzymać się muszę od wszelkiej w tym względzie enuncjacji, bo mianowanie drugiego Polaka ministrem, to wyłączna prerogatywa Korony, w którą poddanemu wkraczać nie wolno. Zaznaczyć tylko muszę, że jak solidarność między Sejmem a Delegacją polską w Wiedniu jest kardynalną podstawą naszej polityki krajowej tak solidarność trzeciego czynnika parlamentarnego, to jest ministra czy ministrów Polaków i ze Sejmem i z delegacją jest warunkiem *sine qua non* powodzenia naszego na polu polityki państwowej. Gdyby kiedy, co nie daj Boże, szczelina jaka w tej solidarności trzech czynników parlamentarnych w naszym kraju się utworzyła, uważałbym to za wielkie dla kraju nieszczęście, bo zeszlibyśmy do roli grupy w parlamencie wiedeńskim zamiast być tamże reprezentacją odłamku wielkiego narodu, którego przyszłość jest tak z monarchją związana, że losy jednego wpływać muszą na losy drugiej i odwrotnie.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarcze.

Nie nazbyt obfitym jest plon czynności, starań i zabiegów Komitetu centralnego, przedłożony walnemu zgromadzeniu członków Towarzystwa za rok 1890.

Nie mógł on być obfitym, bo nie były niemi środki pieniężne oddane Komitetowi do rozporządzenia.

Mieszczą się one w ramach tak skąpej sumki, iż prawie trudno dać temu wiary, aby starczyć ona mogła, choćby od biedy, na tyle różnorodnych i ważnych gałęzi gospodarstwa rolnego, wymagających dla swojego pomyślnego rozwoju subwencji znacznie większych, poparcia znacznie silniejszego

Na r. 1890 cała kwota subwencyj udzielonych przez skarb państwa i skarb krajowy na cele naukowe i statystyczne rolnictwa, na podniesienie chowu bydła, owiec, trzody chlewnej, na ulepszenie produkcji nasion, na dopomożenie rozwoju pszczelnictwa, ogrodnictwa i sadownictwa, na poparcie wystaw krajowych i oddziałowych — wynosiła ogółem 33.390 zł., w czem mieściła się już

Kronika literacka.

„Drugie Pokolenie", powieść Marjana Gawalewicza, dwa tomy. Warszawa — Gebethner i Wolff — 1891.

Drugiem pokoleniem są dzieci zbogaconego fabrykanta, starego Fatta, któremu się między nami poszczęściło. Jego dziad, czy ojciec przybył z nad brzegów Odry, z okolic Wrocławia, przynosząc z sobą nad Wisłę: dziesięć palców, germańską cierpliwość, pracowitość, solidność i chęć zdobycia fortuny.

Łatwiej było wówczas o monetę, gdyż krążyło jej więcej między ludźmi. Jak zawsze i wszędzie, jedni rozrzucali pieniądze, drudzy zbierali je troskliwie, gromadząc grosz do grosza. Do ostatnich należeli Fattowie.

Już rodzice „drugiego pokolenia", Wilhelm Fatt senior, mógł założyć fabryczkę, potem fabrykę, w końcu znany w Warszawie i poważny zakład fabryczny. Z każdym rokiem rósł skromny robotnik, aż urósł do rozmiarów bogacza. A nie wygrana na loterji lub na giełdzie, nie interesy wartości podejrzanej i szacherki napełniały mu kasę ogniotrwałą banknotami, jeno niesłychany trud połączony z oszczędnością i rządnością. Stary Fatt dorobił się majątku na drodze uczciwej, na jego listach zastawnych nie lśniła ani jedna łza pokrzywdzonych.

Gdyby nie sterane zdrowie, reumatyzm i newralgja, których się nabawił na przeciągach w fabryce, na wilgoci i zimnie przy ważeniu żelaza i doglądaniu roboty, stary Fatt nie byłby ustąpił ze stanowiska i nie powierzył starszemu synowi całkowitego kierownictwa interesów, ale uporczywe cierpienia, paraliżujące jego działalność, jako głównego szefa, na którego głowie wszystko spoczywało, niby ogromne sklepienie łukowe, oparte na jednym filarze, skłoniły go do usunięcia się w zacisze domowe.

Lekarze najsurowiej zabronili mu zajmować się interesami, wymagającemi częstego ruchu, wysiłków fizycznych i umysłowych.

Od kołyski prawie ciężko pracujący człowiek nie mógł długo pogodzić się z myślą porzucenia swoich codziennych czynności, pożegnania z swą ukochaną fabryką, odsunięcia od interesów. Dopiero kiedy Chałubiński, opukawszy go i obejrzawszy, zawyrokował:

— Panie Fatt, idź na emeryturę!

Wół roboczy poddał się z rezygnacją, wzdychając.

— Ha, kiedy on opowiedział, to chyba coś tam być musi.

Ojciec (pierwsze pokolenie) usunął się, a jego miejsce zajął najstarszy syn, pan Karol Fatt.

„Pan", bo pokolenie drugie było „panem" w porównaniu z pierwszem.

Stary Fatt, gdy się żenił, nie miał fraka do ślubu. Przez znaczniejszą połowę życia karmił się, jak prosty rzemieślnik, chodził w jednym surducie, odmawiał sobie najpospolitszych wygód. Młody, stając na czele firmy, zaczął odrazu od ekwipażów, kucharzów, wykwintnych apartamentów, romansów z aktorkami i t. d.

Stary znał tylko praktyczną stronę swojego fachu. Młody kończył szkoły, politechnikę, widział świat i ludzi.

Rzecz dziwna, ale prawdziwa. Człowiek tak rozumny, jak Fatt senior, dał się olśnić zewnętrznemi przymiotami „pana" Karola. Czego sam nie posiadał: wykształcenie teoretyczne i ogładę towarzyską, szanował w synu, biorąc szych za złoto.

— Ten to mnie zakasuje z czasem — mawiał — zobaczycie!... ho, ho! Mój Karol to głowa...

Syn „zakasował" rzeczywiście ojca i to gruntownie. Stary był kontent, gdy zarobił tysiąc, dwa, trzy; młody uważał, że tylko miljon wart trudu

Bardzo dobrze naszkicował Gawalewicz różnicę wyobrażeń i celów dwóch pokoleń za pomocą djalogu.

— Trudno — dowodzi syn — minęły czasy, kiedy kilkadziesiąt lat pracowało się na majątek i postępowało krok za krokiem. To dobre było dawniej, ale nie dziś, kiedy można fortunę potroić jedną dobrą spekulacją. Ojciec myśli, że świat stoi na tem samem miejscu, na którem ojciec swój zawód rozpoczynał. Śmiej się ojcze z tego! Kiep ten, który z czasu nie korzysta i pozwala się prześcigać innym. Kto chce mieć miljony, musi szybko zbierać.

Stary ramiona podniósł w górę i usta wydął.

— Dlaczego zaraz miljonów? — rzekł.

Syn odpowiedział mu ironicznym uśmiechem.

— Otóż to wasz staroświecki system! Wyście sobie ciułali po groszu i to wam wystarczało.

Nam nie! Nie ma głupich!... Wartoby było harować, trudzić się, głowę sobie suszyć dla jakichś tam kilkudziesięciu tysięcy przybytku; to jużbym wolał siedzieć z założonemi rękami i żyć z renty. Po cóż ojciec pracował przez lat trzydzieści, jeśli nie po to, żeby zrobić majątek? Prawda?

— No, niezupełnie — odparł stary — ja tam żadnej określonej liczby sobie nie oznaczałem i dla samych pieniędzy, Bóg widzi, nie harowałem tak długo... Jakby ci to powiedzieć? Widzisz, fabryka to było niby moje drzewo.. o!... które ja sam zasadziłem, pielęgnowałem, ochraniałem, dbałem o nie nieustannie, żeby się rozrastało i cieszyłem się każdą nową gałązką każdym nowym listkiem, które puściło a ono mi za to dawało do wyżywienia owoce i sypało ich coraz więcej z każdym rokiem. Ja nie wiem, Karol, czy ty dobrze rozumiesz, co ja chcę powiedzieć? Widzisz, mnie nie o te same gruszki, czy jabłka złote chodziło, co się na tem drzewie rodziły, tylko o samo drzewo, bo mnie cieszyło, że ono tak pod moją ręką dobrze rośnie i że to jednak moja zasługa dochować się dużego drzewa z małego szczepu.

— Eh, to poezje, mój ojcze! — przerwał mu syn lekceważąco.

— Dajże pokój! — zaśmiał się Fatt — ja i poezje, żartujesz. Ja robiłem, co do dobrego fabrykanta, do uczciwego człowieka należało, a majątek sam się robił. Ale ty mówisz, że wam to nie wystarcza, że wy robicie dlatego tylko, aby mieć miljony. No, dobrze, a ileż tych miljonów wam potrzeba? Dwa, trzy, dziesięć, sto.. a potem co? Mieć pieniądze tylko na to, aby z nich znowu pieniądze robić — czy to warto? To nie może być jedynym celem człowieka, bo to żaden cel, to nie daje żadnego prawdziwego zadowolnienia, mój Karolu.

Rozumne słowa starego „romantyka" nie przekonały młodego materjalisty. Pierwsze pokolenie kochało pracę dla pracy, przywiązywało się do ziemi, fabryki, rzemiosła, drugie pożąda tylko pieniędzy w celach używania.

Wybornie postawioną djagnozę wyzyskał Gawalewicz w dalszym ciągu zbyt mało. Różnica wyobrażeń ojca i syna narzucała się sama, jako tło do malowidła psychologicznego. Zamiast ją pogłębić i rozwinąć, przez co przybyłoby dziełu więcej kolorytu współczesnego, więcej „aktualności", wyrażając się żargonem gazeciarskim, dotknął jej autor zaledwo, kładąc główny nacisk na przebieg akcji, na wypadki.

Filozofja Karola zawiodła go oczywiście, jak nie trudno się domyślić Rzuciwszy się nieopatrznie w spekulacje giełdowe, nietylko nie zdobył owych miljonów, lecz nawet krocie ojca naraził na szwank. Petersburski Kenig obniżył cenę cukru i posypały się większe i mniejsze „krachy", pokrywając gruzami drobniejszych aferzystów.

Młody Fatt, gdy ogarnął sytuację, chciał sobie w pierwszej chwili odebrać życie, rozmyśliwszy się jednak wolał drapnąć za granicę z kilkunastu tęczówkami w kieszeni. Było to „rozumniejsze."

Co nowoczesny, postępowy syn w czasie krótkim zmarnował, staroświecki, „romantyczny" ojciec zaczął znów dźwigać i łatać. Fatt senior, skazany przez lekarzy na emeryturę, wrócił do fabryki i pracował po dawnemu bez wytchnienia.

W „Drugiem pokoleniu" zamknął Gawalewicz jeden z odłamów naszego społeczeństwa, oświetlając go ze wszystkich stron. Pokazał nam ojca w skromnem zaciszu domowem, otoczonego żoną, dziećmi i wnukami, starszego syna w wytwornych gabinetach i apartamentach, młodszego (Krzysia) w pośród oficjalistów i robotników. Widzimy rodzinę fabrykantów przy pracy i przy zabawie, zbierającą i wydającą pieniądze, myślącą i czującą.

Wszystkie te postacie, z tego sam go idące gniazda, a mimo to tak różne usposobieniem, upodobaniami i dążnościami, występują od razu i wszędzie plastycznie.

Stary Fatt jest sobą od pierwszej stronnicy i nie chwieje się aż do końca. Prawy, uczciwy do przesady przemysłowiec dbający o honor firmy, jak dawniejszy szlachcic o czystość tarczy herbowej, odpycha od serca syna ukochanego głównie za to, że tę firmę splamił.

— Uciekłeś jak podły tchórz, jak oszust; zmarnowałeś wszystko cały majątek swój, mój, żony, dzieci, siostry i brata, pozarywałeś uczciwych ludzi, którzy ci zaufali — wołał do wracającego z zagranicy Karola — więc nie ma cię dla mnie raz na zawsze. Oszukałeś mnie jako ojca i swego wspólnika, który ci zaufał firmę i majątek. Nic

jednak nadzwyczajna subwencja 5000 zł., przeznaczona na obesłanie zeszłorocznej wystawy rolniczo-leśnej w Wiedniu.

Po potrąceniu tej nadzwyczajnej subwencji, zwykłe subwencje udzielone w r. 1890 dosięgły tylko skromnej kwoty 28.390 zł., a na poczet jej zaliczyło ministerstwo rolnictwa ze skarbu państwa 25.150 zł., zaś Wydział krajowy 3240 zł.

Z kwot tych przeznaczono:

1)	Na ogólne cele Towarzystwa gospodarczego i na statystykę rolniczą	4150 zł.
2)	na wydawnictwo fachowych czasopism: *Rolnik*, *Bartnik* i *Sylwan*	1400 „
3)	na wykłady rolnicze dla włościan	2000 „
4)	na szkołę chmielarską w Starem-siole	1240 „
5)	na szkołę ogrodniczo-sadowniczą we Lwowie	1500 „
6)	na kursa weterynarji i kucia koni	500 „
7)	na podniesienie chowu bydła rogatego	16000 „
8)	na podniesienie chowu owiec, trzody chlewnej i pszczelnictwa	600 „
9)	na produkcję nasion	1000 „
	ogółem	28.390 zł.

Obszerne sprawozdanie Komitetu centralnego daje dokładne i wyczerpujące odpowiedzi na pytania, jak użyto tych subwencyj?

Użyto więc najpierw kwoty 4150 zł. na częściowe pokrycie ogólnych kosztów zarządu Towarzystwa i kosztów zbierania dat statystycznych, przedkładanych perjodycznie ministerstwu rolnictwa, kwoty 1400 zł. na subwencje dla wydawnictw czasopism: *Rolnika*, *Bartnika* i *Sylwana*, inne zaś kwoty zużyto na cele, ściśle ku temu wskazane.

Rozdzielono przeto kwotę 2000 zł., przeznaczoną na popularne wykłady między Towarzystwo Kółek rolniczych, które, w zamian za otrzymaną subwencję 1200 zł. i dodawszy z własnych funduszów kwotę 612 zł., zarządziło przez swoich nauczycieli wędrownych pp. Seweryna Wiśniewskiego, Zygmunta Gawareckiego, Władysława Szybińskiego i Jana Biedronia lustracje gospodarstw wiejskich w 171 gminach i połączyło te lustracje z popularnemi wykładami dla włościan — i między „Zjednoczone Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa," które za otrzymaną subwencję 490 zł. zakupiło nasiona warzywne, pastewne i miododajne, godne rozpowszechnienia, i wraz z broszurami traktującemi o ogrodnictwie, sadownictwie i pszczelnictwie rozesłało je do 27 oddziałów gal. Towarzystwa gospodarczego. Resztę tej subwencji przeznaczył komitet na wędrowne wykłady o uprawie i wyprawie lnu i zakupił w Londynie garnitur stalowych szczotek do oczyszczania przędziwa.

Z kwoty 1240 zł. przeznaczonej na szkołę chmielarską w Starem siole, użyto 480 zł. na utworzenie 8 stypendjów po 60 zł. albowiem praktyka dotychczasowa wskazywała, że tylko ten środek zdolnym jest dostarczyć szkole słuchaczów. Kurs nauki chmielarskiej, rozpoczętej z wiosną, trwał do pierwszych dni listopada z. r., a przy egzaminie uznano za uzdolnionych na samoistnych chmielarzy czterech słuchaczów, czterech jako pomocników.

Subwencja rządowa 1500 zł. przeznaczona dla szkoły ogrodniczo-sadowniczej została zużytą na częściowe koszta jej utrzymania, gdyż w szkole tej kształciło się w r. z. 7 uczniów bądź częściowo bądź całkowicie przez Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze utrzymywanych, a jedynie 3 uczniów stało na własnym lub na koszcie swoich dobrodziejów.

Nauka w tej szkole, udzielana przez ośmiu nauczycieli, podzielona jest na dwa oddziały, niższy i wyższy, gdy jednak Towarzystwo nie posiada dostatecznych funduszów, aby utrzymywać szklarnie i cieplarnie, nawiązano rokowania, aby tę szkołę połączyć z szkołą istniejącą przy ogrodzie botanicznym tutejszego uniwersytetu tak, aby uczniowie jej mogli wspólnie pracować z uczniami Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego w dziale warzywnym i w szkółkach drzew owocowych, zaś ci pracowali w zimie w cieplarniach ogrodu botanicznego.

Z subwencji 500 zł., wyznaczonej na kursa weterynarji i na naukę kucia koni otrzymał oddział lwowski Towarzystwa gospodarczego subwencję 100 zł. oddziały zaś rudecki i stanisławowski po 200 zł., a oddziały te urządzą w ciągu b. r. rzeczone kursa. Z kursów odroczonych w r. 1889 odbyły się w r. 1890 dwa kursa kucia koni w Kołomyi i Jarosławiu. W pierwszym z tych kursów udzielał nauki weterynarz tamecznego pułku ułanów, w drugim jeden z nauczycieli lwowskiej szkoły weterynaryjnej, a w obu kursach wzięło udział sporo kowali i zdało pomyślnie egzamin.

Liczebnie najwyższą, bezwzględnie jednak za niską do rzeczywistych potrzeb wschodniej Galicji była rządowa subwencja 16.000 zł., przeznaczona na podniesienie chowu bydła rogowego. Potrzebę znaczenie wyższej subwencji dla tej ważnej gałęzi gospodarstwa rolnego odczuwał zbyt dobrze centralny komitet Towarzystwa, upraszał przeto ministerstwo rolnictwa o zasiłek przynajmniej 38 tysięcy, proponując aby go przeznaczono:

1. Na utrzymanie stacji buhajów dla użytku włościan.

2. Na premiowanie bydła włościańskiego przy przeglądowych wystawach.

3. Na utworzenie nowych czterech obór zarodowych pełnej krwi rasy simmentalskiej.

4. Na opusty dla prywatnych hodowców, aby im nabycie doborowego bydła rozpłodowego przez to ułatwiać.

5. Na odświeżanie krwi w istniejących oborach zarodowych.

6. Na urządzanie targów bydła rozpłodowego.

7. Na koszta administracji i kontroli.

Żądaniu temu odmówiło ministerstwo, a przyznając jedynie 16.000 zł. subwencji na r. z. poleciło, aby tę kwotę użyto jedynie na utrzymanie stacji buhajów dla użytku włościan, na premiowanie przychowku po subwencyjnych buhajach, wreszcie na koszta administracji i kontroli.

Do tego polecenia zastosował się wedle możności komitet centralny Towarzystwa gospodarczego, wydał bowiem na rachunek owych 16 tysięcy zł.:

1) na utrzymanie 145 stacyj buhajów, subwencyjnych i subwencjonowanych a dla użytku włościan przeznaczonych, kwotę	8832 zł — ct	
2) na dokupno buhajów dla tych stacyj	1278 „ 50 „	
3) na premiowanie przychowku na wystawie przeglądowej w Stanisławowie	200 „ „	
5) dopłacił połowę ceny buhajów dokupionych dla obór zarodowych krwi pełnej i pół krwi	2739 „ 21 „	
5) dołożył do subwencji, przeznaczonej na obesłanie wiedeńskiej wystawy	1750 „ 40 „	
6) wydał na koszta administracji i kontroli	4027 „ 62 „	
wydał przeto ogółem	18.817 „ 36 „	

czyli nadpłacił 2817 zł 36 ct., które pokryto zapasami kasowemi z r. 1889 pozostałemi.

Dzięki usilnym zabiegom gal. Towarzystwa gospodarczego, posiada obecnie Galicja 17 subwencjonowanych obór zarodowych pełnej krwi, a to mianowicie: 3 rasy nizinnej krajowej (ks. Eustachego Sanguszki w Krzyżu, p. Piotra Łastawieckiego w Lipniku i Zygmunta Łastawieckiego w Hadlu); jedna rasy pincgauskiej p. Jacka Kieszkowskiego w Łuce; 6 rasy berneńsko-simentalskiej (hr. Koziobrodzkiej w Podhajcach, p. J. Kellermana w Żuklinie, p. Kaz. Wiktora w Zarszynie, p. G. Głuchowskiego w Kamiennej, p. Tadeusza Fedorowicza w Klebanówce i p. Jana Obsta w Bukowie): jedną rasy holandzkiej p. Teofila Wiśniewskiego w Ostrowie; jedną rasy Ayrshire p. Adolfa Ebenbergera w Żurawicy i wreszcie 5 rasy oldenburskiej (p. L. Bablickiego w Wykotach, p. Bol. Śmiałowskiego w Stojańcach, p. Oskara Schnella w Firlejówce, p. Włodzimierza Gniewosza w Potoku złotym i hr. Lanckorońskiego w Komarnie).

W tych oborach i kilku już zwiniętych wychowano od lat dziewięciu 443 buhajków i 451 jałówek a z nich odsprzedano hodowcom krajowym 332 buhajków i 30 jałówek.

Obok obór pełnej krwi istniało w Galicji z końcem r. z. 11 subwencjonowanych obór półkrwi, a mianowicie trzy ku uszlachetnieniu rasy krajowej krwią berneńsko-simenthalską, trzy również ku poprawie krajowej rasy buhajami rasy szwyckiej i wreszcie 5 ku polepszeniu krajowego bydła przez domieszkę krwi oldenburgskiej.

Wszystkie te subwencjonowane obory stoją pod nadzorem centralnego Komitetu Towarzystwa, zwiedza je inspektor chowu bydła, utrzymywany kosztem Towarzystwa, a księgi rodowe przychowku prowadzone są i przechowane w biurze Komitetu.

Subwencja przeznaczona przez rząd na podniesienie pszczelnictwa, oraz chowu owiec i trzody chlewnej, podzielił komitet centralny tak, iż przeznaczywszy 100 zł. dla pszczelnictwa, użył tej kwoty na zakupno 8 pni i 8 egzemplarzy dziełka „Bartnictwo" i rozdzielenie ich między lwowskich przedmieszczan i kandydatów na nauczycieli wiejskich, z reszty zaś 500 zł. wyznaczył 300 zł. na podniesienie chowu owiec i 200 zł. ku poprawie chowu nierogacizny.

Wstrzymując na razie użycie subwencji przeznaczonej na podniesienie chowu owiec, aż do ułożenia racjonalnego programu działania, urządzono kilka wzorowych chlewni w oddziałach: lwowskim, cieszanowskim, podolskim i kałuskim i skorzystano z wystawy wiedeńskiej, aby dla tych chlewni zakupić u renomowanych hodowców zagranicznych materjał rozpłodowy, któryby w krótkim czasie potrafił podnieść do obecnych wymogów naszą swojską trzodę chlewną.

Ostatnia z subwencji przeznaczona w wysokości 1000 zł na produkcję roślin, tak została rozdzielona, iż wyznaczono z niej:

1) na ogrodnictwo i sadownictwo 500 zł., a te zużyto na ulepszenie ogrodu pomologicznego w Brzeżanach oraz na uporządkowanie przez Towarzystwo ogrodniczo pszczelniczego nowo nabytego ogrodu na Snopkowie;

2) na zakupno nasienia lnu inflanckiego i żmudzkiego 300 zł; — i

3) na kupno nasion pastewnych 200 zł.

W dwóch miejscach poświęca sprawozdanie komitetu obszerne ustępy udziałowi Galicji w zeszłorocznej wystawie wiedeńskiej. Pierwszy z nich poświęcony udziałowi bydła rogowego, pomijamy, bo pisaliśmy o tej sprawie obszernie w właściwym czasie, z drugiego wyjmujemy następujące szczegóły:

„Umyślnymi okólnikami rozesłanemi do oddziałów i ogłoszeniami w dziennikach, zachęcano interesentów, jakoteż pokrewne towarzystwa do jak najliczniejszego korzystania z nadarzającej się sposobności wystąpienia z produktami na szerszej arenie, a korzystając z ulgi, uczynionej przez centralny Komitet wystawowy przez zarządzenie na sierpień wystawy czasowej ziemiopłodów z zbioru w roku 1890, popierano zabiegi wystawców ku obesłaniu wystawy zbiorowej pod egidą Towarzystwa.

Odezwą wystosowaną do hodowców koni pragnął Komitet przyjść im z pomocą, obowiązując się ponieść koszta transportu kolejowego przesłać się mających koni na wystawę a ewentualnie z powrotem, a Oddziałowi jarosławskiemu przyznał ryczałtową kwotę 200 zł. na opędzenie kosztów wystawy koni włościańskich tamtejszego powiatu.

Lecz w obec tego, że konie włościańskie upatrzone przez Delegatów Oddziału rzeczonego, jakoteż 5 koni Wgo Siemiginowskiego, zgłoszonych do grupy VIII nie mogły być do Wiednia wysłane, wziął udział w wystawie koni za pośrednictwem komitetu jedynie hr. Mieczysław Rey w Przecławiu, wystawiając w grupie III 6 koni pół i pełnej krwi angielskiej, za które otrzymał 2 srebrne medale.

Widząc, że ogół producentów nie chce korzystać z czasowej wystawy zboża, odstąpił Komitet od zamiaru urządzenia zbiorowej wystawy i ograniczył się jedynie na udzielaniu pomocy w ułatwianiu formalnych czynności tym kilku zgłaszającym się, którzy z próbkami zboża wystąpili.

Natomiast czasowa wystawa chmielu zbioru r. 1890 była obesłaną zbiorowo, a przy premiowaniu odbytem dnia 1 października przyznano galicyjskiemu chmielowi pierwsze miejsce po czeskim, a naszym wystawcom następujące premie:

Pp. Milleret Weiglowi medal srebrny, Rumanowi hr. Potockiemu bronzowy, a pp. Kokurewiczowi i Gizowskiemu dyplomy uznania.

Chmielowi galicyjskiemu nie szczędzili znawcy bezstronni należytych pochwał, nie przemilczając natomiast o błędach, które go w jakości niżej stawiają od zateckiego. Błędy jakie w nim spostrzegać się dają, tkwią w uprawie mniej starannej niż chmielu zateckiego, jakoteż w mniej troskliwem nawożeniu roli, sortowaniu, wreszcie suszeniu i pakowaniu. Leży przeto w interesie krajowych chmielarzy dołożyć starań celem dorównania w uprawie Czechom.

Kończąc naszą krótką wzmiankę o obesłaniu wiedeńskiej wystawy rolniczej, nie możemy przemilczeć o niekorzystnem wrażeniu, jakie wywarło w kompetentnych sferach wiedeńskich ociąganie się galicyjskich producentów od udziału w tejże.

Obecny na czasowej wystawie chmielu delegat naszego komitetu był niestety w przykrem położeniu słuchania czynionych nam słusznych zarzutów, że bardzo wiele gałęzi naszego rolnictwa wcale reprezentowanych nie było, a między niemi takich, które są stale przez Rząd subwencjonowane.

Zaiste takie lekceważenie własnego interesu nastręcza, zwłaszcza obcym, sposobność czynienia niekorzystnych dla naszego kraju uwag!"

Mały Fejleton.

Hygiena piękności.

W przerwach pomiędzy dziełami naukowemi pisuje Montegazza popularne traktaty o... hygienie. Że zaś pisarz włoski jest znawcą i miłośnikiem piękna, skreślił tedy spore dziełko p. t. „Hygiena piękna", które zarówno młodemu, jak staremu, zarówno mężowi, jak niewieście poznać przystoi.

Bo Montegazza zaczyna swe dzieło od aforyzmu Gioberti'ego: „A przecież wymaga tego cywilizacja, aby się piękno łączyło z prawdą". Więc obowiązkiem jest każdego człowieka nietylko szukać piękna na zewnątrz siebie, lecz i samego siebie, o ile można, pięknym czynić. Kochajcie piękno, które jest jedną z największych potęg świata, które Platon, wyliczając najwyższe dobra ludzkie, zaraz po zdrowiu stawia, zaraz po zdrowiu i przed... bogactwem.

Brzydzić się należy wszelką pięknością, która nie jest prawą córą zdrowia. Kto szuka piękności na ostatniej stronnicy gazet, lub też w składzie pachnideł, podobnym jest do człowieka, który djamentów na śmietniku, a cnoty w więzieniu poszukuje. Nigdy przeto nie fałszuje piękności, bo kłam ani udanie pięknem być nie może. Człowiek zdrowy w żadnym życia swego wieku nie jest brzydkim. Ale brzydkiem jest dziecko, które pozuje na wyrostka, brzydkim jest młodzian, co sobie męki zadaje, by naśladować dojrzałego męża. Wstrętnym jest widok pomarszczonego starca z uczernionemi włosami, widok człowieka, przekształconego całkowicie w żyjące kłamstwo, fałszywy weksel, maskę udaną.

Piękną jest palma daktylowa, która z suchego piasku pustyni umie wyciągnąć niezbędną dla siebie ilość soku i zamienić go w krople miodu, nasycającego jej owoce; śmiesznem atoli jest suche drzewko palmowe, które w cieplarniach norweskich wznosi po nad glinianem więzieniem strupiasty swój pień!

Piękną jest sosna, gdy śniegiem posrebrzone swe ciało po nad granity alpejskie podnosi; śmieszną jest sosna norweska, gdy na ciepłej Włoch ziemi bardziej się swem mianem, aniżeli pniem pyszni!

Pozostawcie sosnom śniegi, a słodkie daktyle pozostawcie palmom. Niech każda piękność na swem pozostanie miejscu, niech każda piękność będzie prawdą!...

Tak woła Montegazza i przechodzi z hymnu do prostej powieści wszystkie przykazania hygieny piękności formułuje w kilku rozdziałach, których treść w najogólniejszych zarysach przedstawia się, jak następuje:

Nie będziesz używał kosmetyków, bo najlepszemi środkami na piękną cerę są: zimne kąpiele, regularna praca, tryb życia umiarkowany. Mydło, mydło i jeszcze raz mydło, a wreszcie nieco *cold cream*'u, — oto wszystko, czego ci, człowiecze, potrzeba.

Nie będziesz lekceważył włosów twoich, albowiem włosy są jedną z najgłówniejszych ozdób młodości, wieku dojrzałego, wreszcie starości. Grecja, pierwsza, a największa kapłanka piękna, pojęła całą włosów poezję: Homerowi i Jowiszowi dała lwie grzywy, Febusowi włos złoty, a Wenerze, prócz płaszcza z długich włosów, żadnej innej nie udzieliła osłony. Chcąc tedy zachować jak najdłużej naturalną głowy ozdobę, unikaj, człeku, wszelkiego nadużycia, bądź zawsze zadowolnionym, myj i szczotkuj często głowę, nie wydawaj ani szeląga na pomady i środki kosmetyczne, strzyż częściej, niż zwykle, włosy, skoro zauważysz, że zaczynają siwieć. A jeżeli już ołysiejesz, nie noś, proszę cię w imię estetyki, peruki.

Będziesz pielęgnował ręce twoje, a o paznogcie dbać będziesz przedewszystkiem. Szkaradny to zwyczaj nosić długie paznogcie. „Głupiec tylko — mówi uamiętny Montegazza — może się lubować w długich pazurach".

Będziesz się ubierał ochędożnie, a przystojnie, albowiem, jak powiada Balzak, zwierzę się okrywa, dorobkiewicz i głupiec się zdobią, człowiek wytworny ubiera się. Odzież, mająca odpowiadać wymaganiom hygieny, powinna być lekką, złym przewodnikiem ciepła, porowatą, oraz być raczej ciemnej niż jasnej barwy.

Takie i tym podobne rady daje Montegazza. Że zaś rzecz swoją, jak się wyżej rzekło, zaczął od aforyzmu, przeto i na aforyzmach skończyć uważał za stosowne.

Powtórzmy tu niektóre z tych orzeczeń:

„Przedewszystkiem żołądek, potem suknie".

„Człowiek, który ma wydać cztery grosze na ubranie, niech przeznaczy trzy na bieliznę, resztę na zwierzchnie szaty".

„Plama na ubraniu jest wstydem i niczem nie może być usprawiedliwioną. Raczej sto łat, niż jedna plama".

„Niewolniczo iść za modą jest głupstwem, zbytnio ją lekceważyć, jest dziwactwem".

„Ciepłe ubranie wkładaj zaraz pierwszego dnia chłodnego, gdy zaś nastaną ciepłe, czekaj ze zrzuceniem zimowej odzieży, aż się ciepło ustali".

„Ubieraj się z wdziękiem, lecz bliźniego szatą nie oszukuj".

„Krawca, jak lekarza, należy o ile możności jak najrzadziej zmieniać".

†

Ludwik Windthorst.

„Stoimy pod wrażeniem wiadomości, do głębi nas wzruszającej. Poseł Windthorst, który w poniedziałek jeszcze w gronie naszym zasiadał, umarł dziś o godzinie 8 rano. Od samego początku cesarstwa niemieckiego brał on udział w pracach naszych i w całym świecie zażywał sławy jednego z najpierwszych mężów stanu. Jak wielkiem było znaczenie jego między nami, wiecie panowie. Gdy on głos zabrał zapieraliśmy oddech w sobie i słuchaliśmy go z natężoną uwagą, a jego słowo zarówno tutaj jak i po za parlamentem ciężko zaważyło zawsze na szali. — Wszyscyśmy go wysoce cenili, a brak tej „małej ekscellencji" da się dotkliwie uczuć zarówno po prawej jak i po lewej stronie tej izby. Życie jego było nam wszystkiem drogie, a było ono jednym pasmem żmudnej pracy. Wieczny odpoczynek daj mu Panie!"

Temi słowy zagaił prezydent Levetzow sobotnie posiedzenie parlamentu niemieckiego. Wszyscy posłowie bez różnicy stronnictw stojąc wysłuchali tego przemówienia, a wrażenie, jakie wywarła śmierć Windthorsta było tak wielkie, że posłowie nie byli w stanie zająć się sprawami będącemi na porządku dziennym i prezydent musiał zamknąć posiedzenie, nie wyczerpawszy tego porządku. Nas także boleśnie dotknęła wiadomość o śmierci tego męża, małego wzrostem, ale olbrzyma duchem, który zawsze był szczerym przyjacielem Polaków.

Postaci tak pięknej, tak czystej, nie często spotkać można—nie darmo nazywano go w parlamencie „perłą z Meppen".

Miał Windthorst wrogów za życia — Bismark był z nich może najzaciętszym — a nie mogąc uczynić niepokalanie czystemu charakterowi swego przeciwnika żadnego zarzutu, ochrzcił go mianem „wroga państwa" (Reichsfeind) za to, że nieustraszenie występował w obronie Kościoła katolickiego i w obronie wszystkich uciemiężonych i na każdym kroku zwalczał samowolne zarządzenia żelaznego kanclerza, chociaż on motywował je tem, że interes państwa niemieckiego ich wymaga. Długie lata walczył Windthorst i dożył częściowego przynajmniej zwycięstwa. Po wieki pamiętne będą zasługi jego, jako przywódzcy katolickiego centrum w parlamencie niemieckim, które to stronnictwo potrafił uczynić najkarniejszem ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w jakimkolwiek parlamencie dotąd w Europie istniały.

Urodził się Windthorst 17 stycznia 1811 w wiosce Kaldenhof w Hannowerze jako syn wieśniaczy. Rodzice przeznaczyli go z początku do stanu duchownego — po skończeniu gimnazjum jednak nie poszedł Windthorst na teologję, lecz na prawa. Skończywszy prawa został adwokatem w Osnabryku, potem syndykiem szlacheckim i radzcą konsystorza, w r. 1848 radzcą sądu apelacyjnego w Celle, w r. 1849 członkiem drugiej izby hannowerańskiej, w r. 1851 jako przywódzca partji rządowej prezesem tej izby, a w październiku tego roku hannowerańskim ministrem finansów. Na tem stanowisku wyjednał utworzenie katolickiego biskupstwa w Osnabryku i to, że król powołał katolików na swój dwór. W r. 1853 złożył tekę finansów i zasiadał w izbie do roku 1862, w którym został ministrem sprawiedliwości. Po anneksji Hannoweru prowadził imieniem pozbawionego tronu króla hannowerskiego Jerzego rokowania z Bismarkiem co do odszkodowania dla wywłaszczonego domu królewskiego. Do końca życia był Windthorst doradzcą i pełnomocnikiem hannowerskiego domu Welfów. Po utworzeniu cesarstwa niemieckiego w r. 1871 stanął Windthorst w nowym parlamencie niemieckim na czele stronnictwa katolickiego i prawie zawsze szedł razem z Polakami.

Z nieustraszoną odwagą wykazywał rządowi niemieckiemu, jak źle i niesprawiedliwie postępuje z braćmi naszymi w Poznańskiem, a nie zamilkł nigdy nawet chociaż Bismark publicznie go za to zdrajcą nazywał. Gromił ostro a mężnie wszelkie środki przeciwko religji katolickiej przeciwko Polakom i wszystkim innym przedsiębrane i wykazywał ich niemoralność, twierdząc, że nie przyniosą one rządowi spodziewanych owoców.

Za to wszystko zyskał od żelaznego kanclerza — jak to już powiedzieliśmy — nazwę „Reichsfeind" wróg państwa. Wroga tego bał się Bismark i jego zwolennicy, ale mimo to poważali go wszyscy, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że zarówno cesarz Wilhelm I jak i Bismark zapraszali Windthorsta zawsze do siebie na objady parlamentarne, którego to zaszczytu taki Richter nigdy jeszcze nie dostąpił. Przy końcu życia miał Windthorst sposobność złożyć wymowny dowód, że nie jest wcale wrogiem państwa, lecz tylko obrońcą sprawiedliwości. Gdy motłoch paryski w osobie cesarzowej Fryderykowej obraził cesarską rodzinę niemiecką, Windthorst przy obradach nad premjami dla podoficerów zabrał głos i rzekł, że wniosek rządowy przejść musi, a obowiązkiem każdego Niemca jest dać swój ostatni grosz wtedy, gdy idzie o obronę państwa i cesarza.

Umiał też ocenić młody władzca Niemiec zasługi tego męża i na pierwszą wieść o jego chorobie pośpieszył sam do jego mieszkania, aby się dowiedzieć, jak się chory ma; cesarz był także pierwszym, który u trumny zmarłego złożył wieniec wawrzynowy.

Śmierć zaskoczyła Windthorsta prawie niespodzianie — przez całe życie nie chorował on, dziś tydzień był jeszcze w parlamencie na posiedzeniu, we wtorek przeziębił się, a w sobotę rano życie zakończył.

W piątek jakkolwiek chory, pracował jeszcze Windthorst w swym pokoju, w nocy z piątku na sobotę dostał silnej gorączki. W gorączce majaczył, zdawało mu się, że przemawia w parlamencie, mówił tak głośno, że na schodach go słyszano. Mówił o ustawie szkolnej, o powrocie Jezuitów i innych zakonów do Niemiec. Potem zdawało mu się że jest na uczcie w pałacu cesarskim, że wznosi toast na cześć pary cesarskiej. Toast ten zakończył słowy: „Niech żyją! Tak! — Tych dwoje musi żyć dla nas". Gorączka trwała noc całą. Nad ranem przyszedł do przytomności, u łoża klęczała córka i ze łzami w oczach prosiła gasnącego ojca, aby jej przebaczył, jeżeli uchybiła mu kiedy w czemkolwiek. Chory uśmiechnął się łagodnie i rzekł: „Dziecko — my nawzajem nigdyśmy się nie obrazili. Wiesz co — pozdrów odemnie mateczkę, gdy powróci". Po chwili gdy usłyszał córkę gwałtownie łkającą, rzekł znów z uśmiechem: „Nie płacz — przecież jeszcze nie umarłem". — Potem złożył głowę na poduszkę i usnął — na wieki.

Na kilka godzin przed śmiercią nadał Ojciec Święty Windthorstowi wielki krzyż orderu św. Grzegorza.

Śmierć tego sprawiedliwego męża wywarła w całym świecie głębokie wrażenie — wszystkie pisma niemieckie boleją nad jego stratą i oddają zasłużony hołd jego cnotom. Cześć jego pamięci!

Jutro przewiezione zostaną zwłoki z Berlina do Hanoweru i tam złożone w kościele Panny Marji, wystawionym ze składek za trudem i staraniem ś. p. Windthorsta.

Kronika.

Lwów 16 marca

Na cześć JE dra Majera urządzoną została przez członków Akademji umiejętności uczta w sali hotelu „pod Różą" przy ulicy Florjańskiej. W uczcie tej członków Akademji wzięło udział bardzo wiele wybitnych osób zamieszkałych w Krakowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Kazimierza Boruckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Okninach; Franciszka Marszyckiego, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Kańczudze.

Konkursa. W sądzie powiatowym w Niepołomicach wakuje posada woźnego. Podania należy wnieść do dnia 20 marca b. r.

We Lwowie opróżnioną jest posada asystenta przy magazynie stempli i tytoniu. Podania należy wnieść do dnia 31 b. m.

Z armji. Zastępca komenderującego we Lwowie generał dywizji Antoni br. Bechtolsheim został mianowany komendantem korpusu i komenderującym w Zagrzebiu. Komendant 12 dywizji piechoty Karol Fischer został mianowany zastępcą komenderującego we Lwowie. Jenerał brygady Ludwik Fabini, został mianowany komendantem 11 dywizji piechoty, pułkownik w 80 p. p. Karol Wenzl mianowany komendantem 22 brygady.

Odznaczenie. Konduktor pocztowy Śmiechny otrzymał srebrny krzyż zasługi.

„Svetozor" pragski pomieścił w swoich łamach portret dr. Juljana Dunajewskiego z krótkim życiorysem bardzo sympatycznie dla byłego ministra skarbu napisanym. Również wierny portret dr. Dunajewskiego pomieściło petersburskie pismo ilustrowane *Zwiezda*.

Ruch artystyczny w Krakowie. Z powodu postanowienia wzięcia udziału w wystawie, panuje w naszej kolonji artystycznej niebywały ruch. Artyści na gwałt kończą obrazy, jury codziennie się zbiera, aby decydować, które obrazy mają być wysłane. W ogóle udział Polaków w tegorocznej międzynarodowej berlińskiej wystawie zapowiada się bardzo dobrze. Dotąd wybrano obrazów olejnych, rzeźb, rysunków, gwaszów i akwarel do 60 sztuk.

Nowa czytelnia ludowa została założona za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej w Dubiecku.

Taryfa strefowa na wszystkich linjach kolei północnej wejdzie w życie z dniem 31 marca b. r. W tym celu postanowiła rada zawiadowcza zakupić 1270 wagonów towarowych a 60 osobowych, spodziewając się zwiększenia ruchu skutkiem zaprowadzenia taryfy strefowej.

Zmarli. Włodzimierz Korczak Wereszczyński, właściciel biura wywiadowczego, zmarł we Lwowie w 4 r. życia. — Józef Hempel, doktor medycyny asystent prof. Browicza, zmarł wczoraj w Krakowie w 28 roku życia. Zmarły, młody wiekiem lekarz, cieszył się powszechnym szacunkiem kolegów i przełożonych. Pochodził z Królestwa Polskiego, gdzie należał do grona młodzieży, prześladowanej przez Apuchtina, wskutek czego opuścić musiał szkoły rosyjskie i po ukończeniu studjów doktoryzował się w Krakowie. — Łukasz Kraupe, obywatel m. Podgórza, zmarł tam w 66 r. życia. — Marja Misorowska, zmarła w Krakowie w 64 r. życia.

Nowy środek przeciw gruźlicy. Gdy Koch doniósł światu o swej tuberkulinie, którą niezasłużona poprzedziła sława, Pasteur nie ustawał w pracy, lecz pracował również nad wynalezieniem jakiegoś środka, któryby wykreślił gruźlicę z rzędu niebezpiecznych chorób. Zwróciwszy uwagę, że we Francji sprzedające mięso i ryby chronią je od gnicia za pomocą roźnych kwasów, jak kwasu boraksowego i t. d., a nawet witrjolu, wpadł na myśl, czyby ta praktyczna metoda nie dała się zastosować także do żyjących organizmów i czy kwasy te wstrzyknięte stosownie nie zabiją lasecznika gruźliczego. Wyniki doświadczeń trzymane są jeszcze w ścisłej tajemnicy, lecz o ile wiadomo, doświadczenia czynione na zwierzętach miały dać bardzo pomyślne rezultaty. Chodzi jeszcze o zastosowanie tej metody względem ludzi.

Korpus weteranów wojskowych we Lwowie zamianował swymi członkami honorowymi następujących panów: Leona br. Dormusa de Kilianshausen, urzędnika poczty i porucznika; Engelberta Mayera, wydziałowego i oficera korpusu weteranów wojskowych, właściciela realności i przemysłowca.

Temperatura. Termometr + 6° R. Barometr 760°. Stoi w miejscu. Pochmurno. Deszcz.

Pożary. Wczoraj o trzeciej rano wybuchł pożar w realności przy ulicy Zielonej pod l. 46, należącej do Hersza Vogelfängera. — Dzięki szybkiej pomocy straży ogniowej ogień stłumiono niebawem, tak, iż szkoda wyrządzona przez ogień jest nadzwyczaj mała. Dochodzenie policyjne wykazało, że ogień był podłożony, gdyż w dwóch kątach domu znaleziono smolaki owinięte kłakami i polane naftą. Realność ta jest zupełnie zniszczona i niezamieszkana, była jednak ubezpieczona od ognia. — Śledztwo sądowe w toku.

W Mizuniu w powiecie stryjskim zgorzało czternaście gospodarstw, w Zbarażu zaś na przedmieściu tarnopolskiem spłonęły w zeszłą środę cztery domy.

Padlewski aresztowany. Dziennik socjalistyczny *Vorwaerts* twierdzi ponownie i z całą stanowczością, że morderca jenerała Sieliwiestowa schwytała policja w Niemczech i oddała go w ręce żandarmerji rosyjskiej, która go na Kalisz uwiozła w głąb kraju.

Nad sprawą organizacji żydowskich gmin wyznaniowych obraduje dziś ankieta zwołana przez namiestnika. — Celem jej obrad jest wypracowanie

---

umiałeś tego ocenić i uszanować, nie umiałeś być człowiekiem nie jesteś więc dla mnie synem.

Stary Fatt, dodatni dorobkiewicz, jednolity jak z jednej wykuty bryły, należy do typów nowych w belletrystyce polskiej. Przejdzie on do galerji naszych charakterów artystycznych, jako niespożyty świadek swojego twórcy.

Takich Krzysiów dobrych, czupurnych chłopców posiadamy więcej, ale i młodszy syn Fatta przekonywa od razu, żywy w każdym ruchu.

Karola, miejscami zbyt pobieżnie rysowanego, trzeba było trochę pogłębić i wycieniować. Wszakże i on nie przypomina w niczem manekinów papierowych.

Charakterystyka głównych postaci „Drugiego pokolenia" nie zostawia nic do życzenia. Trudno jej cośkolwiek zarzucić.

Gawalewicz ma swój własny sposób malowania. Nie szkicuje od razu, nie rzuca wyraźnych, silnie narysowanych konturów, lecz naznacza delikatnie granice oblicza duchowego, wypełniając je stopniowo w miarę potrzeby lub rozwoju czynności. Jest coś miękkiego, kobiecego w jego „dotknięciu". Jak niewiasta odznacza się i on wysoko rozwiniętym zmysłem do drobiazgów i okrągłych linij. Ledwo widocznym, subtelnym rysem odsłania dość często grę myśli lub uczuć.

Zdawałoby się, że taka umysłowość powinna lubować się w części dekoracyjnej architektury powieściowej, że poświęci zawsze chętnie treść dla formy, czem grzeszą nasi młodzi naśladowcy naturalistów francuzkich.

Tymczasem ma się rzecz wręcz przeciwnie.

Gawalewicz maluje wprawdzie z przyjemnością prześliczne scenki rodzajowe (n. p. wszystkie epizody, w których występują dzieci Karola itd.), ale czyni to zawsze tylko w miejscach i chwilach właściwych. Nie ma w „Drugiem pokoleniu" nigdzie owego przeładowania szczegółami, które przygniata ubogą fabułę nowel najmłodszego pokolenia; panuje w niem prawie wszędzie harmonja między treścią a formą.

wzoru statutu dla galicyjskich żydowskich gmin wyznaniowych.

Odczyty publiczne. Zapowiedziany na dziś odczyt publiczny dr. Ostaszewskiego-Barańskiego z przyczyn od prelegenta niezależnych zostaje odłożonym na później.

Suum cuique. Z powodu mającego się jutro odbyć Walnego Zgromadzenia Rady ogólnej c. k. Towarzystwa gospodarskiego zanotować tu musimy wniesioną do Komitetu Towarzystwa rezygnację jednego z najstarszych członków i długoletniego 1-go wiceprezesa z tej godności p. Bolesława Augustynowicza, wzorowego gospodarza, którego produkta gospodarskie zjednały sobie na wystawach międzynarodowych ogólne uznanie.

Dnia 28 marca b. r. mija lat 40 jak ś. p. książe Leon Sapieha zawezwał p. Bolesława Augustynowicza do współpracownictwa w Towarzystwie a już w kilka lat potem jako prezes oddziału złoczowskiego został p. Augustynowicz powołany przez ś. p. Antoniego Jabłonowskiego do Komitetu, w którem przez długie lata pracując, przyczynił się wielce do rozwoju Towarzystwa, które pierwsze miejsce — jak się wyraził p. Minister rolnictwa — zajmuje w Monarchji. Działalność I. wiceprezesa na wielu polach była nader skuteczną. Dość wspomnieć o Towarzystwie Oficjalistów prywatnych, o kongresie wiedeńskim, o składach zbożowych i o wielu innych instytucjach, których był inicjatorem, a cóż dopiero gdy wspomniemy o wystawie krajowej we Lwowie, którą pomimo wielu trudów i przeszkód do skutku doprowadził, a która tak świetne wydała rezultaty, że Najj. Pan uznając zasługi p. Augustynowicza, ozdobił go krzyżem Leopolda, Ministerstwo rolnictwa złotym medalem zasługi, a Towarzystwo rolnicze Poznańskie dyplomem honorowego członka. W ciągu 40 letniej jego obywatelskiej działalności, widzimy go wszędzie czynnym, czy to w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, czy to w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, czy jako posła w Sejmie krajowym. Również na polu szkolnictwa nie małe położył zasługi jako prezes Towarzystwa pedagogicznego oddziału złoczowskiego. Wnosząc swą rezygnację umotywował ją czcigodny jubilat tem, że znaczny rozwój „Kółek rolniczych“ zniewala go do złożenia zaszczytnej godności wiceprezesa Towarzystwa gospod., gdyż tam chce skupić wszystkie swe siły, aby módz skuteczniej pracować dla dobra ludu. I rzeczywiście wielkie są zasługi p. Bolesława Augustynowicza w Towarzystwie „Kółek rolniczych“; jest ono, że tak powiemy jego dzieckiem. On bowiem je od kolebki wypiastował, otaczał swą opieką i doprowadził do tego, że dziś liczy 640 „Kółek rolniczych“ z przeszło 25 tysiącami członków.

Ofiary. Dla chorego czeladnika Bednarskiego otrzymaliśmy od p. W. H. ze Lwowa 1 zł.

Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy od J. P. ze Lwowa 2 zł. z gorącą prośba do Matki Boskiej kochawińskiej o zdrowie ciężko chorego brata.

Drugie posiedzenie naukowe polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek (17 marca) o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu. — Porządek dzienny: 1) dr. br. R. Gostkowski: O locie sztucznym. 2) dr. H. Kadyi: Morfologiczne zasady rozróżniania części składowych organizmu. 3) Drobne wiadomości.

Wystawa fotoplastyczna w hotelu Europejskim zasługuje ze wszech miar na uznanie. Jeszcze przez kilka dni oglądać będzie można widoki z wystawy paryskiej, poczem przyjdzie serja obrazów przedstawiających widoki w Hiszpanji. Dzięki wybornym szkłom stereoskopów robią oglądane obrazy złudzenie rzeczywistości, tak, że człowiek patrząc na nie, zdaje się oglądać naturę, której tylko życia i ruchy brakuje. Szczerze przeto polecić możemy zwiedzenie tej wystawy, która i przyjemność sprawia i pouczyć może więcej, aniżeli najdokładniejszy opis.

Wypadek z naftą. Zofja Kmieć, służąca pozostająca w obowiązku u R. Kurzera przy ul. Halickiej pod l. 18, nalewając naftę do lampy, padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku, gdyż nafta zajęła się i eksplodowała, a płomienie jej objęły suknie biednej dziewczyny i poparzyły ją bardzo niebezpiecznie.

Odwieziono ją do szpitalu głównego, nie ma jednak prawie żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu.

Obłąkany w kościele. Z Chełma donoszą:

Dnia 2 z. m. podczas rannego nabożeństwa w chełmskim kościele katolickim, kiedy ks. Szymański rozpoczynał konsekrację, podbiegł do ołtarza mieszczanin tameczny Franciszek Dyzbowski, wyrwał księdzu z rąk kielich i rzucił go na ziemię. Inny mieszczanin chełmski Karol Simoński podbiegł i chciał Dyzbowskiego zatrzymać, ale ten uderzył go nadzwyczaj silnie i uciekł z kościoła. — Po przeprowadzeniu śledztwa pokazało się, że Dyzbowski cierpi na zboczenie umysłowe; w skutek tego odesłano go do lubelskiego szpitalu.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Oj mężczyźni mężczyźni!“, komedja w 4 aktach Zalewskiego. Jutro we wtorek po raz drugi „Romeo i Julja“, wielka opera w 5 aktach Gounoda.

„Teść“, najnowsza sztuka p. Adolfa Abrahamowicza, którą w bieżącym tygodniu ujrzymy na naszej scenie, została onegdaj przedstawioną po raz pierwszy w Krakowie. Teatr był wyprzedany po brzegi, po pierwszym akcie oklaskom nie było końca, a wyborną grę artystów przerywały co chwila wybuchy szczerego śmiechu.

Nie ulega wątpliwości, że i u nas sztuka p. Abrahamowicza odniesie sukces zupełny.

Część ekonomiczna.

§ **Rada nadzorcza Banku krajowego** zatwierdziła na onegdajszem posiedzeniu bilans banku z r. 1890 i przyjęła do swej wiadomości sprawozdanie dyrekcji z jej czynności w tym roku. Zanim podamy czytelnikom *Przeglądu* szczegółowy i fachowy pogląd na rozwój czynności Banku krajowego w r. 1890, musimy poprzestać na zaznaczeniu, że obrót pieniężny w tym roku dał w ostatecznym rezultacie 138.780 zł. czystego zysku, zatem o 61.687 zł. więcej niż dały obroty w r. 1889, a równocześnie i w skutek tego wzrósł fundusz rezerwowy Banku krajowego do wysokości 1.563.125 zł. Ogólny obrót pieniężny wynosił w r. 1890 kwotę 307.250 mil. zł., obrót kasowy 82.128 mil. zł., stan rozdanych pożyczek hipotecznych 17,73-.-00 zł., komunalnych 1,294.000 zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 marca.

Na dzisiejszym targu ruch znowu był bardzo ograniczony, a ceny dotychczasowe z trudnością tylko zdołały się utrzymać.

Płacono: za pszenicę białą od 9 00—9·35, za czerwoną od 8 90 do 9 25 zł., za żółtą od 8·80 do 9 25 zł.; za żyto od 6·90 do 7 25 zł.; za jęczmień browarny od 6·70 do 7 40 zł.; na paszę od 6 — do 6 25 złr.; za owies od 6 25 do 6·55 złr.; rzepak od 00.00 do 00.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 14 marca.

(Z) „Nie ma złego, któreby nie wyszło na dobre“, może powiedzieć francuski świat finansowy po zażegnaniu tej burzy, jaką wzniecił nieprzewidziany upadek „Société des depôts“. I rzeczywiście będzie już to niemałą korzyścią dla drobnych kapitalistów, lokujących swoje oszczędności w instytucjach finansowych, iż ustawowo będą zmuszone banki, przyjmujące wkładki oszczędności lub wkładki krótkoterminowe na rachunek bieżący, lokować uzyskane stąd fundusze w akceptach godnych reeskontu w banku francuskim lub w takich papierach publicznych, na które ten bank daje w lombardzie zaliczki. Ustawa taka, w obec ustawicznego przekraczania przez dyrekcje francuskich banków własnych statutów, stała się konieczną, gdyż przeszłoroczna upadłość „Comptoir d'escompte“ i obecny upadek „Société“ dowodnie wykazały, że rady nadzorcze i dyrekcje francuskich instytucyj finansowych formalnie drwią sobie z postanowień swoich statutów, używają powierzonych im obcych funduszów na karkołomne spekulacje w zakupnie egzotycznych papierów, z różnicy kursowej tych efektów wyprowadzają na papierze olbrzymie zyski, rozdają nadmiernie wysokie dywidendy swoim akcjonarjuszom — lecz za lada powinięciem się nogi, rozsypuje się w gruzy gmach z kart zbudowany i z torbami żebraczemi wychodzą zeń ci, którzy w dobrej wierze złożyli w tych bankach swoje oszczędności. Obok takich banków, bezczelnie gwałcących postanowienia statutowe, któremi skrępowano ręce ich dyrektorów, są inne mniej wprawdzie czelne lecz nie mniej przeto szkodliwe, które bezpośrednio nie robią cudzemi pieniądzmi awanturniczych spekulacyj, ale gorące kasztany wyciągają z pieca obcemi rękami, t. j. zakładają zawisłe od siebie instytucje finansowe, wyposażają je własnemi funduszami, spekulują przez nie w miedzi lub argentyńskich efektach i w końcu padają jak „Société des depôts“ pod brzemieniem grzechów swoich dzieci.

Wiadomość, że rząd w drodze ustawodawczej wystąpić zamierza przeciw lekkomyślnemu trwonieniu cudzych pieniędzy przez banki paryskie, więcej uspokoiła tameczną publiczność, niż akcja ratunkowa wdrożona przez „Banque de france“, wytrąciła broń z dłoni kontrminy i sprawiła, że zapomniano o losie tych tysięcy akcjonarjuszów „Société“, którzy, lekkomyślnie zastępowani w zarządzie tej instytucji, dziś narażeni są na kolosalne straty, bo będą musieli dopłacić 60 mil. franków. Nad tą sprawą przeszła giełda paryska do porządku dziennego, uspokoiły się gwałtowne dotąd wahania się kursów, a gdy skutkiem tego zapanowało lepsze usposobienie na innych giełdach stałego lądu i argentyńskie przesilenie z stanu ostro-zapalnego przeszło w stan choroby chronicznej, przeto zamknęliśmy tygodniowy rachunek z kursami względnie pomyślnemi, prawie bez obniżek w notowaniach najważniejszych naszych papierów.

Oto porównawcza tabelka kursów z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	308·—	—	308 25
„ węgier.	350 15	—	357·25
anglobanki	166 10	—	166 60
uniony	248·—	—	246 50
bankvereiny	117·75	—	118 25
länderbanki	222·—	—	219 75
ludwiki	213 25	—	213·75
czerniowieckie	235·75	—	235 50
renta papier	92 05	—	92 15
„ srebrna	92·—	—	92 15
austrj. złota	101·95	—	101·90
„ papier	110 10	—	110 35
węgier. złota	104 65	—	105·15
„ papier.	101 15	—	101 05

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 marca. Pszenica na wiosnę 8 68 do 8.70, na maj-czerwiec 8 54 do 8.56, na jesień 8 22 do 8.24. — Żyto na wiosnę 7 61 do 7 63, na maj-czerwiec 7.47 do 7.49, na jesień 6.66 do 6.68 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.58 do 6.60 na jesień 6.66 do 6 68 — Owies na wiosnę 7.35 do 7.37, na maj czerwiec 7 34 do 7 36, na jesień 6 57 do 6 59. — Rzepak na styczeń-luty —.— do —.— na sierpień 14.60 do 14.70. — Spirytus prompt 18 25 do 18 50, na marzec 18.12 do 18 37 zł.

Peszt 14 marca. Pszenica na wiosnę 8 39 do 8 41, na jesień 7 90 do 7 92. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.20 do 6 22. — Owies na wiosnę 7.05 do 7 07, na jesień 6.17 do 6.19 — Rzepak na sierpień 14 50 do 14 60. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 14 marca. Pszenica loco 210 50, na kwiecień-maj 210.75. — Żyto loco 180.—, na kw.-maj 180 25 — Owies loco —.—, na kw-maj 156 50. — Spirytus loco 51.30, na styczeń luty 50 80, na kwiecień-maj 50.90 marek.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 16 marca (pryw.) Doniesienia dzienników rosyjskich o powodach upadku gabinetu rumuńskiego pp. Manu Lahovarego, o rozbiciu się układów z Rumunją w sprawie wstąpienia jej do trójprzymierza, i o roli jaką w tem wszystkiem odegrała księżna Reuss, są od początku do końca tendencyjnie zmyślone. (Dzienniki rosyjskie doniosły były, że rozpoczęte rokowania z Rumunją co do jej wstąpienia do trójprzymierza były już na jak najlepszej drodze i że cesarzowie Austrji i Niemiec mieli już zgodzić się na to, że swoją obecnością w Bukareszcie uświetnią obchód 25-letniego jubileuszu rządów króla Karola, kiedy w tem zaszedł drobny wypadek, który wszystko popsuł. Księztwo Reuss dali w ambasadzie niemieckiej w Wiedniu podczas karnawału wielki bal i na bal ten zaprosili pana Vacarescu, posła rumuńskiego przy austrjackim dworze, a nie zaprosili jego syna, attaché przy rumuńskiem poselstwie, trochę skompromitowanego dość rozgłośnym stosunkiem z pewną córą Terpsychory. Jednakże młody człowiek, pomimo że zaproszenia nie otrzymał, przybył z ojcem na bal. Księżna Reuss przywitała się ze starym Vacarescu, a od syna się odwróciła; wówczas on obszedł w około i natarczywie począł się z nią witać. Wtedy księżna, oburzona do najwyższego, głośno kazała mu bal opuścić, a wówczas stary Vacarescu razem z synem wyszli z sali. Ze sprawy tej, zdaniem dzienników rosyjskich, wywiązała się wielka historja, rząd rumuński stanął w obronie swego posła, rząd niemiecki po stronie księżnej Reuss, która jest z domu księżniczką Saksen-Weimarską — i doszło do takiego zatargu, że król Karol dał ministrom dymisję, a pana Vacarescu polecił przenieść na inną posadę. Owoż wiemy skąd inąd, że powody parlamentarne skłoniły gabinet Manu-Lahovaryego do podania się do dymisji. Zresztą trudno przypuścić, aby którykolwiek rząd, zwłaszcza w teraźniejszych czasach, łączył sprawę kraju ze sprawą jakiegoś młodzieńca, chociażby ten młodzieniec był synem największego w kraju dygnitarza. Przyp. Red.)

Paryż 16 marca (pryw.) Carnot zawezwał rząd, żeby zawczasu obmyślono sposoby zapobieżenia srogiej socyalno-ekonomicznej klęsce, która Francji zagraża. Z oszacowania zbiorów wynika, że Francja będzie musiała tego roku sprowadzić żywności za 500 miljonów franków. Rząd zatem musi obniżyć cła od zboża i mąki, inaczej podskoczą ceny chleba, a wskutek tego ceny wszelkich towarów, robotnicy zażądają większej płacy, nastąpią wszędzie bastówki. Wskutek ceł minister wojny musi koszta prowiantowania armji o 6 miljonów wyżej preliminować.

Londyn 16 marca (pryw.) Głód w Irlandji straszliwy, w sześciu hrabstwach 10.000 ludzi otrzymuje żywność od rządu; na żywienie dzieci szkolnych wyznaczono 10.000 funtów, rozdano im 13.500 ubrań, dalsze zamówiono; otwarte roboty publiczne dają zarobek 14.000 ludziom; 70.000 osób otrzymuje wsparcia.

Paryż 16 marca (pryw.) Wiec delegatów górniczych w Commentry uchwalił: „Przyjmuje się w zasadzie międzynarodową powszechną bastówkę górników; termin jej zostanie uchwalony na kongresie w Paryżu 31 marca.“

Belgrad 16 marca (pryw.) Pasicz oświadczył Milanowi, żeby uregulował stosunki między królem Aleksandrem a matką w sposób taki, iżby sprawa ta przestała niepokoić umysły, i n a c z e j r z ą d b ę d z i e z m u s z o n y s a m w a r u n k i z a d e k r e t o w a ć.

Milan sprzeciwia się, wbrew Pasiczowi, projektowi przyjazdu księcia czarnogórskiego do Belgradu. Regencja stoi w tej sprawie po stronie Milana i użyje pośrednictwa dyplomacji rosyjskiej, żeby księcia czarnogórskiego odwieść od zamiaru tej wizyty.

Wiedeń 16 marca. Dwudziesta roczna wystawa obrazów w Künstlerhauzie została otwarta przez Cesarza w obecności arcyks. Karola Ludwika, ambasadora niemieckiego ks. Reussa, wielu ministrów i dostojników.

Berlin 16 marca. Według wiadomości otrzymanych tu z Petersburga pojedzie do Bukaresztu Wielki książę Włodzimierz jako reprezentant cara na jubileusz króla rumuńskiego.

Carowa wybiera się do Algieru, gdyż nadeszły stamtąd bardzo złe wiadomości o stanie zdrowia jej syna W. ks. Jerzego.

Londyn 16 marca. Z Buenos Ayres nadeszły tu wczoraj doniesienia, że stan oblężenia w całym kraju zniesiono, a wybory odbywają się tam bardzo spokojnie. Dotychczas ma większość lista cywilna union civica.

Jenerał Mitre ma przybyć we środę do Buenos Ayres.

Wczoraj zamknięto subskrypcję na argentyńską pożyczkę narodową. Ogółem subskrybowano 41 miljonów dolarów.

Times otrzymał z Sant Jago doniesienie, że sam prezydent chilijski Balmaceda oświadczył już, że uważa, iż cała prowincja Tarapaca znajduje się w mocy powstańców.

Nowy Orlean 16 marca. Przedwczoraj utworzył się tu komitet celem zwołania mityngu u pomnika znakomitego amerykańskiego męża stanu Claya. Mityng ten miał obradować nad wyrokiem sądu przysięgłych, którym uwolniono sześciu Sycylijczyków oskarżonych o zamordowania szefa policji Hennesy'ego. Owóż mityng ten odbył się wczoraj, a zebrane na nim wielkie tłumy ludności udały się do więzienia, wyłamały drzwi i okna i zastrzeliły, a następnie powiesiły uwięzionych tam Sycylijczyków, z wyjątkiem dwóch, którym udało się uciec.

Nowy Orlean 16 marca. Tutejsza giełda, rada handlowa i inne stowarzyszenia odbyły wczoraj zgromadzenie i na niem uchwaliły rezolucję protestującą przeciwko wybrykom motłochu.

W Chicago miał wczoraj odbyć się bankiet z powodu rocznicy urodzin króla włoskiego, jednakże skutkiem zajść w Orleanie odroczono go na czas nieograniczony. Włosi zamieszkali tutaj wysłali do Rudiniego telegram z prośbą, aby rząd włoski przedsięwziął energiczną interwencję celem ochrony Włochów, mieszkających w Stanach zjednoczonych.

Londyn 16 marca. Biuro Reutera otrzymało depeszę z Buenos Ayres, iż zrobiły tam dobre wrażenie podpisy na pożyczkę narodową, zebrane w Londynie i w innych krajach. Stan interesów finansowych polepszył się znacznie. Najświeższe wiadomości, otrzymane z Chili, potwierdzają doniesienie o zwycięztwie wojsk powstańczych nad rządowemi pod Pasoalmonte, gdzie zginął pułkownik Robles, komenderujący wojskami rządowemi.

Kair 16 marca. Dr. Koch przybył tu onegdaj i doradza, aby dla piersiowo chorych zbudowano szpital barakowy koło miasta Teby, gdyż tameczny klimat uważa on dla takich chorych za bardzo zbawienny.

Wiedeń 16 marca. Cesarz przybył tu wczoraj rano.

Wiedeń 16 marca. Na wczorajszym obiedzie dyplomatycznym u hr. Kalnoky'ego byli ambasador niemiecki, ks. Reuss, ministrowie Szoegyenyi, Bacquehem i Steinbach, oraz pełnomocnicy niemieccy, austryaccy i węgierscy biorący udział w rokowaniach cłowo-handlowych.

Berno (w Szwajcarji) 16 marca. W głosowaniu powszechnem odrzucono ustawę związkową o pensyach emerytalnych dla niezdolnych do pracy urzędników związkowych 342 137 głosami przeciw 90.641 głosom.

Wybory uzupełniające do rady narodowej w kantonie Berna spełzła bez rezultatu.

Nowy York 16 marca. Do *New York Heralda* donoszą z Waszyngtonu, że jeżeli przyjdzie do skutku sąd polubowny w sporze o połów fok w morzu Beringa, wówczas obejmie Szwajcarja urząd sędziego polubownego.

Belgrad 16 marca. Minister spraw wewnętrzych zniósł istniejący od 1 kwietnia 1890 zakaz ładowania bydła rogatego na stacji kolejowej w Belgradzie, z powodu, że w mieście tem i jego okolicy wygasła już zaraza pyskowa i racicowa. Rozporządzenie ministra rolnictwa zezwala na wywóz bydła rogatego tyko z takich miejsc, w których nie ma zarazy i których okolica w promieniu 20 kilometrów wolną jest od zarazy.

Berlin 16 marca. Pogrzeb Windthorsta odbędzie się jutro. W kościele św. Jadwigi odbędzie się żałobne nabożeństwo nad zwłokami, poczem przewiozą je na dworzec Leztejski.

Paryż 16 marca. Rząd nakazał, aby warsztaty okrętowe w Tuluzie zatrzymały budowę okrętów, zamówionych przez rząd chilijski.

Na placu wyścigów w Auteuil robiono u bookmakerów zakłady — bez żadnych przeszkód; uwięziono tylko czterech bookmakerów, którzy publicznie przyjmowali zakłady. Zresztą nie było żadnego wypadku.

Buenos-Ayres 16 marca. „Ajencja Havasa“ donosi z Chili, że koło Poso al Monte odbyła się rozstrzygająca bitwa chilijskich wojsk rządowych z powstańcami. Wojska rządowe zostały na głowę pobite i straciły 700 ludzi.

Belgrad 16 marca. *Narodny Dnewnik* donosi, że po zamknięciu skupczyny zostanie Dżordżewicz posłem serbskim u któregoś z zagranicznych dworów, Gjaja obejmie tekę spraw zewnętrznych, a Pasicz prezydjum gabinetu i tekę spraw wewnętrznych.

Paryż 16 marca. Senatorem z Eure wybrany został republikanin Guindey przeciwko Guyezuctierowi.

Bagamojo 16 marca. Wissmann powrócił tutaj, pobiwszy zbuntowanych naczelników plemion i zabezpieczywszy w ten sposób drogą do Kilmandjaro. Machemba, naczelnik zbuntowanego plemienia, południowego prosił o zawieszenie broni, aby traktować o zawarcie pokoju.

Miramare 16 marca. Cesarz i arcyksiężna Marja Walerja z małżonkiem swym arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem przybyli tu osobnym pociągiem wczoraj o godzinie 9 rano.

Rzym 16 marca. Ojciec święty uwolnił wszystkich wiernych dyecezji rzymskiej od ścisłego postu w dniach 18, 21, 26, 27 i 28 marca z powodu pojawienia się influency.

Marsylja 16 marca. Agitacja przeciwko systemowi ceł protekcyjnych przybiera coraz większe rozmiary. Gazety ogłaszają codziennie protesty, zaopatrzone licznemi podpisami. Przeciwko zaprowadzeniu poszczególnych pozycji cłowych organizują wielką agitację protestową.

Bruksela 16 marca. *Independance Belge* donosi, że król Leopold pojedzie wkrótce do Anglji i zabawi tam około dwóch tygodni. Najprzód uda się król do Londynu i będzie tam konferował z kilku wybitnemi osobistościami, potem pojedzie do północnej Anglji i Szkocji, aby zwiedzić kilka wielkich portów tamtejszych i osobiście poinformować się o organizacji najgłówniejszych linij żeglugi morskiej.

Rzym 16 marca. Stan zdrowia księcia Napoleona znów się pogorszył.

Budapeszt 16 marca. Z powodu nagromadzenia kry koło Mohaczu znajdują się w największem niebezpieczeństwie wszystkie miejscowości naddunajskie na południe od komitetu peszteńskiego. Szczególnie zagrożone są gminy Szeremle, Szentistvan, Bat, Monostor, Baracska i Baja. Mogą one ocaleć tylko w takim razie, jeżeli grobla między Baja a Szeremle wytrzyma. Od wczoraj stoi pod wodą gmina Bogyiszlo, gdyż woda przerwała wał ochronny. W Apostag i Solt zrządziła powódź szkodę na kilkaset tysięcy reńskich. W Solt zawaliło się przeszło 200 domów, a środki żywności dla mieszkańców dowożą tam na łodziach. Masa kry zbitej koło Mako ruszyła wczoraj po południu, około siódmej wieczorem była koło Szegiedinu, skąd nie zrządziwszy żadnej szkody, popędziła rzeka dalej. Niebezpieczeństwo dla Temeszwaru także już minęło.

Rzym 16 marca. *Riforma* donosi z Liworno, że wczoraj po południu przyszło tam do poważnego starcia między policją a politycznemi stowarzyszeniami, które udały się na cmentarz, aby uroczyście obchodzić dzień śmierci Mazziniego. — W bójce raniono kilku manifestantów, a jednego policjanta zabito.

Berno szwajcarskie 16 marca. W głosowaniu powszechnem w kantonie Lucernskim odrzucono wniosek rewizji konstytucji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 marca 1891.

HOTEL GEORGEA. M. hr. Ressegnier z Niska. St. Jędrzejowicz z Jasionki. Wł. Gniewosz z Kontów. O. Orłowski z Połowiec. M. Garapich z Cebrowa. A. Hulimka z Mycowa. H. dr. Wielowiejski z Olejowej. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Germann z Węgier. J. Żywicki z Baryczki. Z. Simmel z Berlina. J. Kosiński z Rzeszowa. L. Magaziner z Budapesztu.

HOTEL ANGIELSKI. L. Cieński z Romaszówki. A. Mysłakowski z Mogielnicy. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. E. Trojnarski z Wojnicza. M. Fellner z Medeniec. L. Balicki z Wykot. J. Cieślikowski z Czortkowa. A. Chotzen z Wiednia. L. Schwarzthal z Przemyśla.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	308 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	92 67	Wiedeńskie losy kom.	149 75
Kredyty węg.	359 —	Akcje tyton.	158 75
Anglobanki	167 80	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	248 25	Elbethale	223 —
Ludwiki	214 62	Länderbanki	221 10
Nordbany	28) 50	Renta zł. węg.	105 70
Lombardy	127 25	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	37 —	Renta węg. pap.	101 45
Staatsbahny	246·75	Ruble	1 35 65
Czerniowieckie	236 75		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 16 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	212	—	215	—
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	233	50	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	306	—	309	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20		98·90	
Banku krajowego 4 % wa.	98	70	99	40
Tow. kred. galic 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95	50	96	20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	80	100	50
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	20	95	90

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53	—	—	—

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	50	105	20
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92	75	93	45
Bukow. fund. propin. 5 „ w a.	100	75	101	45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4 %	98	30	99	—

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa . . .	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.36	5.50
Napoleondor	9.07	9.21
Półimperjał rosyjski	9.36	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	1.34½	1.36¼
100 marek niemieckich . . .	56.25	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec. Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

41)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Czy był rodowitym Paryżaninem?

— O, nie; pochodził z Ameryki, ale przebywał tutaj tak długo, że się całkiem zżył z naszem miastem i stał się prawie jego dzieckiem.

— Czy dorobił się majątku, czy też dostał go w spadku?

— To ostatnie zdaje mi się niewątpliwem. Nawyknienia jego zdradzały człowieka wychowanego do wydawania pieniędzy, nie zaś do ich zarabiania. Podobny był do lilji, które ani przędą ani szat sobie nie szyją. Sądzę, że ojciec jego musiał należeć do owych śmiałych wędrowców, którzy przybywszy z niczem na drugą półkulę, wzbogacają się tam w niedługim czasie na szczęśliwych spekulacjach. On sam zdawał się nie mieć więcej pojęcia o pieniężnych sprawach i obrotach niż nasze wystrojone lalki z dzielnicy Breda. Nie obchodziły go ani trochę zmiany kursów, i tem jednem zdradzał swoje obce pochodzenie.

— Czy mniemasz, że on to spełnił owo morderstwo? — spytał Heathcote.

Trottier ruszył ramionami, i zasunął się głębiej w krzesło, puszczając dym z cygaretki.

— Któż to wie? — odpowiedział. — Miałem tyle przyjaźni dla tego człowieka, że waham się uznać go stanowczo za winnego. A jednak, samo zniknięcie jego od chwili tego zdarzenia, świadczy wyraźnie przeciw niemu, i wiem także, iż Maucroix obudzał w nim szaloną zazdrość.

— Czyś go uważał za człowieka zdolnego do gwałtownych namiętności i mogącego w danym razie posunąć się nawet do zbrodni?

— Wydawał mi się takim; widziałem w nim wielką siłę uczucia, mogącą się skierować równie ku dobremu, jak ku złemu. Wulkan wrzał pod jego spokojną powierzchownością i swobodnem obejściem. Bardzo mi go żal było; gdyby mu tylko Marja pozostała wierną..

— Czy mniemasz, że była jego żoną?

— Tak jest. Zachowanie się jego z nią tchnęło poszanowaniem człowieka, w którym szacunek dla ukochanej kobiety dorównywa miłości. Przedstawiał ją, jako swą żonę, znajomym tyle ją zresztą kochał, że nie mógłby tego miana jej odmówić.

— Ależ jak sobie wytłómaczyć tajemnicę, którą otaczał związek, z człowiek tak mało dbający o sądy świata? Czemuż w takim razie w towarzystwo nie wprowadzał artystki, którą poślubił? Czemu nie założył własnego ogniska domowego?

— Na pierwsze z tych pytań łatwo dać odpowiedź. Jakże mógł szukać dla swej żony stosunków w świecie, którym sam pogardzał i od którego stronił ze wstrętem? Drugie tem się tylko da wytłómaczyć, że był to człowiek różniący się w wielu rzeczach od ogółu, — ekscentryk, jednem słowem. Przekładał tedy swobodę mieszkania aktorki, nad krępujące urządzenia domu zamożnego. Najszczęśliwsze jego dni stanowiły wędrówki ku południowi, w ślad za jaskółkami odbywane każdej jesieni. Ale osobliwy ów człowiek nie umiał nigdy pozostawać w oddaleniu od Paryża dłużej nad parę tygodni. Miasto nasze pociągało go ku sobie magnesem nieprzepartej siły.

— Nie miał tu jednak żadnych innych interesów?

— Nie miał przynajmniej takich, o którychbym wiedział. Musiał Paryż lubić dla niego samego.

Pozostał tu przez cały czas oblężenia i komuny. Słyszałem od niego, że zaliczał do najszczęśliwszych dni swoich te, w których za jedyną muzykę miał huk armat pruskich i z Marją drżał od zimna grzejąc się przy garstce węgli i poprzestając na wieczerzy złożonej z kawałka ościstego chleba i kilku suszonych śliwek.

— Musiał mieć przecież jakieś własne mieszkanie?

— Znajdowało się ono zapewne w jakimś odległym zakącie Paryża, ale nikt z nas o niem nie wiedział; kazał wszystko do siebie adresować w mieszkaniu Marji Prévol — czyli pani Jerzowej, przy ulicy Lafitte. Widywał się po teatrze ze znajomymi na Bulwarze. Był to człowiek używający życia w całej pełni, — ale na swój wyłączny sposób. Ożywiał kółko, w którem się obracał, bystrością swoją, ostrym dowcipem, trafnością poglądów tak w polityce, jak i w literaturze. Paryż jest miastem świetnych mówców, a jednak mało zatem takich którzy Jerzego dorównywali w rozmowie. Widzę go jeszcze, z bujnemi włosami, które mu nieraz spadały na płomienne oczy, z szyderczym uśmiechem, głową śmiało w tył odrzuconą. Nie był to w każdym razie człowiek zwyczajny, o słodkim uśmiechu podbijającym serca kobiecie; a jednak Marja taką wzajemnością odpłacała jego miłość jak gdyby jej hołdy składał najświetniejszy przywódzca złotej młodzieży.

— Czy nie wiesz, co się z nim stało po morderstwie?

— Gdybym miał o tem jakąkolwiek wiadomość, nie udzieliłbym jej tobie. Ale tak nie jest, zapewniam ciebie. Zniknął po tem zdarzeniu, jak pryska i przepada bańka wody na powierzchni strumienia. Przypuszczam, że może powrócił do rodzinnego kraju — że jeśli jeszcze żyje, musi tam gdzieś przebywać pod innem nazwiskiem.

— Był to człowiek zamożny, jak powiadasz. Łatwiej takiemu przenieść się choćby w najodleglejsze strony, niż tam z sobą zabrać majątek. Cóż się stało z jego kapitałami?

— Nie wiem, czy posiadał jakiekolwiek kapitały w papierach francuskich.

— Może pieniądze jego były poumieszczane w Ameryce?

— Zdaje mi się, że tak być musiało. Wnoszę o tem z jego obojętności na wszystkie sprawy giełdowe. Człowiek taki jak on, rad był zapewne pozostawać zupełnie swobodnym, w miejscu, w którem chciał się tylko zabawom oddawać. Znaczne jego dochody bywały mu równie nadsyłane z poza Atlantyku.

— Czy kiedy wspominał przed tobą o jakim przyjacielu swoim, przebywającym stale w Anglji?

— Nigdy.

— A jednak, musiał mieć w Anglji kogoś takiego — rzekł Heathcote zamyślony.

Opowiedział potem smutne dzieje śmierci dziewczyny i powody, dla których wybrała się do Anglji, gdzie znaleźć miała opiekę jakiegoś przyjaciela dawno już zniknęłego kochanka swej ciotki.

Zygmunt słuchał go z najwyższem zajęciem. Wszelkie społeczne tajemnice, bądź to kryminalne, bądź innego rodzaju, miewały dla niego nieprzyparty urok.

— Doprawdy bardzo osobliwe zdarzenie, — rzekł; — i nie dziwię się gorliwośc, z jaką poszukujesz wyraźniejszych co do niego danych. Jednakże powiadam ci, nigdy nie słyszałem od Jerzego o jego bliższym stosunku z kimkolwiek w Anglji. Ale jakże zuchwałym był krok babki, która biedną dziewczynę polecała człowiekowi, tak blizkim stosunkiem połączonemu z mordercą jej córki! Wprawdzie przysłowie powiada, że tonący brzytwy się chwyta; więc ta biedna kobieta, umierając w ubóstwie i osamotnieniu, odwoływała się do jedynego człowieka bogatego, znanego jej z nazwiska, od którego mogla spodziewać się pomocy, na podstawie pewnego do niej prawa. A jakie było to prawo? Paczka zawierająca niewątpliwie listy Jerzego. Listy miłośne, może kompromitujące, które odsyłała jego przjacielowi, w zamian za opiekę nad sierotą.

— Dziwna to doprawdy sprawa! I nikt nie wie, co się stało z temi listami?

— Nikt — dotychczas przynajmniej. Żadnych papierów przy trupie nie znaleziono. Nawet torba podróżna którą dziewczyna wzięła w drogę, nie znalazła się dotąd.

— Dziwne nad wszelki wyraz zdarzenie! Radbym ci dopomódz do rozwiązania tej zagadki. Jednak zapał, jaki wkładasz w tę pracę, każe mi przypuszczać, że ci chodzi o coś więcej, niż o zaspokojenie ciekawości, jaką ta wyjątkowa sprawa obudza.

— Tak jest w istocie. Obchodzi mię ona tem żywiej, iż jej ostateczny wynik wiąże się w pewnym względzie z osobą, dla której mam wysokie poważanie. Będę ci nieskończenie wdzięczen, jeśli mi zechcesz dopomódz.

— Uczynię to; możesz na mnie liczyć, — odrzekł spokojnie kronikarz.

Heathcote uczuł, że w tym agencie policyjnym amatorze pozyskał silniejszego sprzymierzeńca, niż w człowieku, który przez długie lata sprawował urzędowe czynności.

ROZDZIAŁ XIV.

Ciężkie dni nastały dla Bothwell'a po ostatecznem rozmówieniu się z Walerją. Potargał wprawdzie swoje pęta, wyrwał się z nieszczęsnych sideł, w których czuł się uwięzionym przez czas długi Odzyskał teraz swobodę, mógł stać się znowu sobą i nie wstydzić się siebie wobec ludzi, — mógł nawet odważyć się podać rękę zacnemu starcowi, który mu dotąd okazywał przychylność, i bez zarumienienia się w oczy mu spojrzeć, nie czując się już kłamcą i zdrajcą wobec niego, jak to było przez ostatnie trzy lata.

Radość, jakiej doznawał, przerywały jednak przykre chwile wyrzutów sumienia innego rodzaju. Podobne związki nie mogą być zerwane bez bólu, chociażby nawet miłość przestała już je ozłacać. Cierpienie kobiety niegdyś ubóstwianej musi w takich razach oddziaływać na mężczyznę, chociażby ta kobieta już mu się stała obojętną. Trzeba na to mieć serce z kamienia, a takiego nie posiadał Bothwell. Wiedział, że Walerja nie iest godną szacunku; pamiętał dobrze, do jakiego stopnia posuwała sztukę udawania wobec męża i jak mało walczyła z namiętnością, która ją do upadku doprowadziła. A jednak, — on ją tak szalenie niegdyś kochał, że teraz jeszcze serce jego żywiej uderzało, ilekroć pomyślał o jej boleści i osamotnieniu. Zdawało mu się, iż widzi ciągle przed oczyma twarz śmiertelnie bladą, którą zwróciła ku niemu, kiedy ze wzrokiem zaiskrzonym i drżącemi ustami wymawiała głosem podobnym do syczenia węża:

— Tyś pokochał inną kobietę!..

Tak jest, — wszystko w tem się teraz streszczało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak